Nr. 292. Lwów — Niedziela dnia 30 Grudnia Rok 1906.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . . 3 „ — „ w innych Państwach . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 hal.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, o znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce . . h.
W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo . h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . 80 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Rękopismów Redakcya nie zwraca.
Niefrankowanych listów nie przyjmuje.

Dziś: 30. Pt. | św. Dawida | 18 Gr. | Daniela Pror.
Jutro: 31. S. | św. Sylwestra P. | 19 Gr. | Sebastyana

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o godz. 7 min. 22. Zachód „ „ 3 „ 32. Długość dnia godzin 8 min. 10. Przybyło dnia od wczoraj 1 min.

Zjazd delegatów z Litwy i Rusi.

Parę miesięcy temu poczęli ziemianie litewscy i ukraińscy tworzyć komitety powiatowe, zupełnie prywatne, dla ułożenia zasad, które w przyszłości stworzyłyby podstawę solidarnego koła posłów z Litwy i Rusi. Potrzebne to było dlatego, że posłowie z tych ziem w pierwszej rosyjskiej dumie, chociaż uznawali solidarność w teoryi, różnili się w praktyce, aż w końcu nastąpił między nimi rozłam zupełny na punkcie dwóch spraw, uważanych wówczas za kardynalne: w kwestyi agrarnej i w kwestyi powszechnego głosowania. Każdy w zasadzie zgadzał się na solidarność, ale ponieważ dogmatu politycznego nie było, przeto każdy chciał, aby jego zdanie tworzyło podstawę solidarności. Zwyciężył indywidualizm, równy w takich razach anarchii. Luźne „koło terytoryalne“, świadczące samą swą nazwą o braku wspólnej idei, całkiem się rozbiło w przededniu rozwiązania dumy. To samo stałoby się z Kołem posłów z Królestwa, gdyby oni z wyjątkiem jednego nie należeli do stronnictwa narodowej demokracyi. Lecz gdyby to samo miało być w przyszłej dumie, byłoby to marnowaniem sił i skandalem, kompromitującym nasz zmysł polityczny. Postanowiono tedy stworzyć — nie program polityczny, bo na to nie było materyału, a zapewne także umiejętności, lecz przynajmniej jakiś ogólny dogmat, dokoła którego skrystalizowałaby się solidarność bodaj w rzeczach najważniejszych. W tym właśnie celu poczęły się tworzyć ziemiańskie komitety powiatowe na Litwie i Ukrainie. Niebawem poszli za tym przykładem ziemianie wołyńscy i podolscy. Nie było jednak jednostajności w działaniu, a to głównie z powodu agitacyi wszechpolskiej, czyli narodowo-demokratycznej, która wydawała rozkazy ze swej kwatery głównej w Warszawie. Gdzie ta agitacya była silna, tam powstały komitety powiatowe wyłącznie polskie i z powodu miejscowych stosunków przedstawiały naprzykład na Ukrainie, lub w mohylowskiem wartość ogromnie małą; gdzie natomiast wszechpolskość nie zapuściła korzeni, tam komitety powiatowe złożyły się z Polaków, Rosyan i Litwinów, a więc oczywiście musiały zupełnie wykreślić kwestye narodowe. Po dość długich naradach komitety powiatowe postanowiły wybrać rady wyższego porządku i tak powstały komitety gubernialne, które znowu długo się naradzały. Było ich dziewięć, a mianowicie: wileński, kowieński, grodzieński, witebski, miński, mohylowski, wołyński, podolski i kijowski. Po pewnym czasie wszystkie one się przekonały, że w ich zapatrywaniach na obowiązki przyszłych posłów z tych ziem w niczem się nie różnią, ale, że agitacya wszechpolska czyni szczerby w dążności tamtejszej do bronienia przedewszystkiem miejscowych interesów wspólnemi siłami miejscowej ludności, zarówno polskiej, jak litewskiej i ruskiej. Wszechpolacy po dawnemu agitowali za tem, żeby Polacy, gdziekolwiek wybrani, wstąpili do Koła posłów z Królestwa, dali mu liczebną siłę i pomogli mu dobić się politycznej autonomii Kongresówki, natomiast ci Polacy z Litwy i Rusi obstawali przy tem, że mogą oni pomagać Kołu z Kongresówki, ale przedewszystkiem powinni dbać o własny kraj i dla jego dobra iść razem z sąsiadami niepolskiej narodowości. Wymyślono tam nawet nowy termin na określenie czegoś wyższego nad narodowość: nie Polak, nie Litwin, nie Rusin biały, czarny, czy czerwony, nie Rosyanin, ale „tutejszy“. Solidarność z racyi „tutejszości“ — oto naczelny dogmat. A jak przeciwna agitacya wszechpolska zrażała zwolenników „tutejszości“, można o tem sądzić naprzykład z następujących słów *Kuryera Litewskiego*:

„Jak wiadomo, akcya narodowej demokracyi (wszechpolaków) w parlamencie będzie miała za cel główny, jeżeli nie jedyny, wywalczenie autonomii dla Królestwa Polskiego. Jest to cel, dla którego osiągnięcia nie zawaha się ona poświęcić sporo ofiar. Wywoływanie polskich manifestacyj nacyonalistycznych na Litwie i Rusi uważa narodowa demokracya za manewr taktyczny, za środek i narzędzie, demonstrujące nieodzowność przyznania Królestwu Polskiemu autonomii. Niech i tak będzie. Autonomia zostanie w szybkiem tempie przyznana Królestwu. Ale — cóż nam? My... no, my cieszmy się, że Królestwo posiadło autonomię! Alboż to mało? Zgoda i na to. Ale zdarzyć się też może, a nawet ma za sobą wiele prawdopodobieństwa, że tam, nad Wisłą, zajaśnieje autonomia, a tymczasem nas — nas nielicznych — zgniotą tu i zduszą żywioły, również nacyonalizmem pijane, a doprowadzone do niebywałej zażartości przez beztakty na naszym gruncie tejże narodowej demokracyi. Otóż zdaje nam się bez ochyby, że gdy jękniemy, narodowa demokracya, dobiwszy się swego nad Wisłą i cofająca się z ojczyzny naszej (t. j. z Litwy i Rusi), odpowie nam, wzruszając ramionami: „Ano, to trudno! Legliście ofiarą dla sprawy autonomii Królestwa! Ciężki los was spotkał, ale — zaszczytny! Do widzenia! Gdy znowu będziecie nam na co potrzebni, a jakie takie życie w was ocaleje, przyjdziemy tu do was, bo bylibyśmy niewdzięczni, gdybyśmy nie pamiętali, jak bardzo łatwo wodzić was za nos, bracia kochani. Wieczne wam odpocznienie, bohaterowie kresowi!“

Jakie to cierpkie słowa! Jakie pełne goryczy, może gromadzonej od roku 1863-ego! Ale któż nie przyzna, że słuszne, wobec faktu, że wszechpolacy żądają dla Królestwa politycznej autonomii, a więc takiego stosunku do Rosyi, jaki istnieje między Chorwacyą i Węgrami, kiedy zaś otrzymają taką autonomię, natenczas polskość na Litwie i Rusi będzie porzucona na los szczęścia, albo raczej nieszczęścia. Trudno więc wymagać od tamtejszych Polaków, aby sami pracowali nad zgotowaniem sobie takiego losu, — dość z nich, że nie chcą przeszkadzać nadaniu Królestwu autonomii.

Otóż ta agitacya wszechpolska za wstąpieniem do Koła z Kongresówki wszystkich polskich posłów, wybranych gdziekolwiekbądź, stała się także przyczyną narad komitetów gubernialnych na Litwie i Rusi. Rzekliśmy wyżej, że stwierdziły one zgodność swych zapatrywań, poczem powstała myśl urządzenia wspólnego zjazdu delegatów ze wszystkich dziewięciu gubernij. Zjazd ten właśnie odbył się w Wilnie, obradował dwa dni wspólnie z byłymi posłami do dumy państwowej i z polskimi członkami rady państwowej, która — jak wiadomo — jest w Rosyi izbą panów. Uchwalono na tym zjeździe sześć następujących punktów, które mają obowiązywać każdego polskiego posła z owych dziewięciu gubernij: 1) Dążenie do urzeczywistnienia zasad konstytucyjnych i do ich rozwoju. 2) Żądanie zupełnego równouprawnienia narodowości i wyznań. 3) Obrona nietykalności prawa własności osobistej, uregulowanie tytułów własności i praw posiadania, zniesienie szachownicy serwitutów, komasacya i podniesienie kulturalne drobnej własności. 4) Dążenie do decentralizacyi instytucyj państwowych i społecznych, oraz do szerokiego samorządu. 5) Posłowie polscy z ziem Litwy i Rusi utworzą koło solidarne, a dążyć powinni do porozumienia z posłami, należącymi do innych grup narodowych, zamieszkujących Litwę i Ruś, to zaś na zasadach niniejszego programu. 6) Zaleca się porozumienie z Kołem posłów z Królestwa Polskiego dla wzajemnego popierania się i solidarnej akcyi na zewnątrz.

Uchwałę tę podpisali wszyscy delegaci dziewięciu komitetów gubernialnych i wszyscy członkowie rady państwowej. Ma ona zalety i wady. Zaletami jej jest to, że już ostatecznie postanowiono i ogłoszono, iż polscy posłowie z Litwy i Rusi utworzą osobne Koło, nie wstąpią zaś ani do żadnego rosyjskiego stronnictwa, o czem, jako o rzeczy zadecydowanej, donosiły rosyjskie dzienniki, ani do Koła z Kongresówki, coby ich poróżniło z Litwinami, Białorusinami i Ukraińcami, a uczyniło ich obcymi we własnym ich kraju. Zaletą uchwały jest także zalecenie, iżby dążono do porozumienia z kołami litewskiem, białoruskiem i ukraińskiem, jeżeli one powstaną. Zatem przedewszystkiem „tutejszość“, ale polskość nie dozna przez to ujmy, ponieważ uchwała nakazuje porozumiewać się z Kołem z Kongresówki dla wzajemnego popierania się i zewnętrznej solidarności. Są także widoczne bez objaśnień socyalne zalety uchwały: obrona własności ziemi, komasacya, zniesienie serwitutów, decentralizacya, samorząd, troska o drobną własność i t. d.

Ale są także wady, wynikające z braku doświadczenia w układaniu programów partyjnych. I tak proklamowano solidarność Koła polskiego z Litwy i Rusi, a nie powiedziano, jak się ona powinna wyrażać. Tu trzeba było wyraźnie orzec, że mniejszość musi poddawać się większości, bo inaczej gotowa istnieć solidarność bierna, a nie czynna. Wadą uchwały jest również to, że nie orzeczono, czy wolno zaprowadzić przymusowe wywłaszczenie, o ile ono będzie potrzebne do komasacyi, a to jest tam kwestyą bardzo ważna wobec narzucanej przez rosyjskie stronnictwa sprawy agrarnej. Wogóle jednak dobrze się stało, że ziemianie na Litwie i Rusi wystąpili zgodnie, aby dać ton zaczynającym się pracom przedwyborczym.

Konstytucya boerska.

Zaledwie lat kilka minęło od czasu, jak dwa wolne państwa boerskie — Transwaal i Orania — poszczute przez Niemcy na Anglię — uległy w nierównej walce z wielkobrytańskim kolosem. Po tym bolesnym wypadku wszędzie na świecie mniemano, że czeka Boerów ciężka niedola, los męczenników. Któż łez nie wylewał nad nimi! Pruskie, spływając do mętnej Szprewy, podniosły jej poziom tak wysoko, że groziła powódź czułym hakatystom. Wezwano znakomitych ludzi w całej Europie, aby z góry zaprotestowali przeciw spodziewanemu nękaniu Boerów przez zwycięzki „chytry“ Albion — i rzeczywiście zgodnym chórem przyznawali oni, że choć „Vae victis!“ jest uświęconem prawem zwycięzców, jednakże barbarzyńcami byliby oni, gdyby nie uszanowali pokonanego narodu, który walczył tak bohatersko! Jeden tylko Sienkiewicz zawołał, że za wcześnie opłakiwać Boerów, ponieważ „Anglicy z pewnością się odnajdą“, to znaczy, że po wojnie zaraz się poczują narodem szlachetnym i najbardziej ucywilizowanym, przytem zaś tak mądrym, że w swobodzie widzi silniejszy łącznik, niż w kajdanach i samowoli biurokratów.

I on jeden tylko odgadł przyszłość. Właśnie teraz rząd angielski przedstawił parlamentowi bill o konstytucyi transwaalskiej i orańskiej. Oba te kraje mają otrzymać własne rządy, pochodzące z łona własnych dwuizbowych parlamentów, a gubernatorowie — jak w innych samorządnych koloniach angielskich — będą tylko zastępcami króla do sankcyonowania uchwalanych ustaw i do tworzenia towarzyskiego ogniska.

Wyborcami do izby poselskiej będą wszyscy pełnoletni mężczyźni, mieszkający w okręgu wyborczym najmniej pół roku. Deputowani w Anglii nie pobierają dyet, ale w Transwaalu i Oranii bill przyznaje im dyety, ponieważ w kraju nie ma tak zamożnych obywateli, iżby mogli pracować bezpłatnie. Językiem urzędowym parlamentu i wszelkich urzędów będzie boerski, angielski zaś powinien być równouprawniony wszędzie. Zwracamy uwagę na tę delikatność zwycięzkich Anglików: nie swój język stawiają oni na czele, a miejscowemu pozwalają łaskawie mieć z nim równe prawa, lecz odwrotnie, pierwsze miejsce dają miejscowemu, drugie — swemu, a obu przyznają równorzędność. Izba poselska będzie stanowiła o wszystkich sprawach krajowych samodzielnie, wszelako z tem zastrzeżeniem, że nie zezwoli na żadną formę niewolnictwa i nie zezwoli na sprowadzanie kulisów chińskich za kontraktami podobnymi do aktów kupna, a takich kontraktów już istniejących nie pozwoli przedłużać.

Izba wyższa, złożona z wybitnych miejscowych obywateli, powołanych przez króla, będzie miała prawo trzykrotnego veta przeciw wszelkim reformowym uchwałom izby poselskiej. Uchwała powzięta po raz czwarty, musi otrzymać sankcyę. Uchwały w sprawach finansowych i administracyjnych będą w razie sprzeczności między izbami załatwiane na ich wspólnem posiedzeniu.

Korespondencye.

Wiedeń 28 grudnia.

(Reskrypt ministra Kossutha w sprawie znaków fabrycznych. — Protest fabrykantów austryackich. — Radzca dworu w trybunale administracyjnym. — Dr. Burckhard jako agitator za rozwodami. — Automobile w służbie straży ogniowej.)

(y). Rząd węgierski zrobił znów jeden krok naprzód na drodze systematycznego rugowania austryackich wyrobów przemysłowych z Węgier. Oto węgierski minister handlu Kossuth wydał ostatnimi czasy reskrypt w sprawie znaków fabrycznych, w którym postanawia między innemi, że na towarach, zaopatrzonych znakiem fabrycznym, w którym znajdują się węgierskie napisy, sztandary, herby i inne emblematy, tudzież obrazki, mające jakikolwiek związek z historyą lub geografią Węgier, musi być obok takiego znaku fabrycznego uwidocznione, gdzie odnośny towar bywa wyrabiany, gdyż w przeciwnym razie nie wolno go sprzedawać na Węgrzech. Zarządzenie to skierowane jest jak najwyraźniej przeciw austryackim fabrykantom, którzy artykuły swoje, wysyłane do Węgier, zaopatrują w madziarskie patryotyczne znaki fabryczne i etykiety, aby przez to wyrobić wśród kupującej publiczności mniemanie, że to są krajowe wyroby węgierskie. Oczywiście, że popyt o te artykuły zmniejszy się kolosalnie, jeżeli będzie uwidocznione na nich, że pochodzą one z Austryi. Nie dziw tedy, że wśród fabrykantów austryackich, dla których węgierski rynek zbytu stanowi w znacznej części podstawę egzystencyi ekonomicznej, zapanował wielki popłoch, a Izba handlowa w Libercu wystosowała do rządu memoryał, w którym protestuje przeciw temu pogwałceniu zasady wspólności gospodarczej przez rząd węgierski i prosi rząd, aby wziął w obronę zagrożony przemysł austryacki.

Dr. Maksymilian Burckhard, były dyrektor Burgteatru, a obecnie radca dworu w trybunale administracyjnym, napisał czteroaktową komedyę pod tytułem „W raju“ (Im Paradies), którą wystawił wczoraj tutejszy niemiecki teatr ludowy. Jest to sztuka nawskróś tendencyjna, której celem jest ośmieszyć nierozerwalność małżeństwa katolickiego i poprzeć agitacyę za wprowadzeniem rozwodów. Zaiste zdumiewającą jest ta okoliczność, że jedna z najwyższych magistratur sądowych, jaką jest trybunał administracyjny, ma w swem gronie tylu czynnych agitatorów przeciw obecnemu ustrojowi społecznemu w Austryi. Kolega p. Burckharda, również radca trybunału administracyjnego br. Hock, stoi jak wiadomo na czele osławionego stowarzyszenia „Freie Schule“, prowadzącego ohydną walkę celem wyrugowania wszelkiego pierwiastka religijnego ze szkół publicznych, a drugi radca tegoż trybunału p. Burckhard w innym kierunku prowadzi tak samo jak br. Hock walkę przeciw Kościołowi katolickiemu i jego urządzeniom. Naturalnie, nowa sztuka teatralna p. Burckharda będzie robiła kasę, chociaż jej wartość literacka jest nieskończenie mała. Autor nie zadał sobie nawet trudu stworzenia jakichkolwiek powikłań dramatycznych, a zamiar swój ośmieszenia małżeństwa katolickiego osiągnąć chce tylko przez przytoczenie paru przykładów nibyto z życia wziętych. Wprowadza więc na scenę dwie pary małżeńskie: adwokata i jego żonę, tudzież pokojówkę zamężną za stangretem. Adwokat i jego żona żyją ze sobą już kilkanaście lat, i pomimo, że ani się wzajemnie nie oszukują, ani się nie biją i nie łają, doprowadzili do tego, że się nie cierpią i jedno na drugie patrzeć nie może. Ponieważ zaś oboje są protestantami, przeto podają do sądu o rozwód.

Tymczasem sąd nie pozwala na rozwód, gdyż wychodzi z tego założenia, że to, iż oboje małżonkowie zapewniają, że czują do siebie nieprzezwyciężony wstręt, nie jest jeszcze dostatecznym dowodem, lecz trzeba przedłożyć bardziej realne dowody. W drugim zaś wypadku, ten sam sąd nie chce uznać za ważne małżeństwa zawartego na Węgrzech między stangretem a pokojówką, dlatego, że ten stangret był już raz żonaty z kobietą, którą przychwycił na gorącym uczynku wiarołomstwa i

---

WIGILIA RADZCY.

(Satyra).

Późnym wieczorem dnia 24 grudnia 19.. roku, radzca wracał z choinki klubowej, pogrążony w smętnej zadumie. Szedł i myślał, że w domu zastanie pięć dzienników i dwa tygodniki, a że zawsze sumiennie odczytywał wszystkie od nagłówka aż do podpisu redaktora, więc wypadnie mu przeczytać kilkadziesiąt opowiadań świątecznych. Myślał także, dlaczego społeczeństwo nasze nie wpadło na myśl lepszego zużytkowania autorów tych opowiadań. Możnaby ich np. wędzić i przyrządzać na święta, jako szynki lub półgęski.

Ponure myśli radzcy przerwał cichy, lecz pełen boleści jęk, wychodzący z śnieżnej zaspy, sterczącej naprzeciwko okien bogatego domu. Radzca przerażony odciął laską płat brudnego śniegu i w jarzącem świetle, jakie przez okno rzucała wspaniała choinka, ujrzał przerażający widok. W zaspie leżał śpiący malec dziewięcioletni, chudy, obdarty, zsiniały. Rzecz dziwna — radzca, człowiek zazwyczaj miękkiego serca, nietylko, że się nie wzruszył widokiem nieszczęsnego dziecka, lecz wpadł w gniew okrutny.

— Znów!? — krzyknął tak groźnym głosem, że skostniały chłopiec zaczął powracać do życia.

A radzca perorował dalej:

— Słuchaj galganie! Mały komedyancie! Czy długo jeszcze nadużywać będziesz cierpliwości mojej? Który to już raz? Pięćdziesiąt lat żyję na świecie, czterdzieści pięć umiem czytać i — żebym mógł spędzić chociaż jeden wieczór wigilijny bez spotkania się z tobą! Zaledwie „pierwsze promienie gwiazdki Betleemskiej zabłysną na niebie“ ty „uciekasz od okrutnego majstra“ i zaczynasz gapić się na choinkę; stróż odpędza cię miotłą, potem „zziębnięty i osłabły“ siadasz na schodkach, na ciebie sypią się płatki śniegu, a ty myślisz, że gwiazdki śniegu podobne są do aniołków skrzydlatych. Potem we śnie widzisz się na choince w niebie, razem z twą zmarłą matką i wreszcie budzisz się już nieżywy... Widzisz, że na pamięć umiem twoją historyę... Wyłaź ze śniegu, urwipołciu i zmykaj, bo ci trzciną żebra policzę...

Chłopiec ożył już zupełnie i czemprędzej wziął nogi za pas.

Radzca skręcił w boczną uliczkę i znalazł się przed dużem, jasno oświetlonem oknem. W zadumie stanął osłupiały. Przez okno ujrzał zaciszny pokoik, kominek, na którym płonął wesoły ogień, a przed kominkiem, w starożytnym fotelu wolterowskim, chudą pannę, niegdyś zapewne cudnej urody, dziś wyglądającą na zdeklarowaną suchotnicę.

— Pysznie! — rzekł radzca. — Kropla w kroplę jak w zeszłym roku!... Ależ to istne kpiny! Nie, tym razem już nie wytrzymam!

Podniósł laskę w górę i począł nią walić w okno. Suchotnicza panna w fotelu krzyknęła przeraźliwie, lecz nagle... wzrok jej padł na wskazówki zegaru i na twarzy jej odbiło się zdumienie.

— Dziwna rzecz! — rzekła do siebie. — Przecież to jeszcze nie północ...

Ponieważ jednak radzca nie przestawał bębnić w okno, panna wzruszyła ramionami i rzuciła się ku oknu, z powtórnym okrzykiem przerażenia i zachwytu zarazem.

— Walery!

Ale na widok brodatej twarzy radzcy, odskoczyła od okna, jak oparzona.

— Kto pan jesteś?... To nie Walery!

— Naturalnie, że nie Walery! — odezwał się szyderczo radzca. — Musimy się porozumieć. Otwórz-no pani lufcik... Przecież nie jesteś tak bardzo chora, jak piszą o pani noweliści świąteczni...

Panna wyjrzała lufcikiem, spoglądając na surowego radzcę nie bez kokieteryi.

— To oryginalne! — mruczała do siebie. — Żaden jeszcze autor... Epizod zupełnie niespodziany!

— Pani narzeczony, Walery, wyjechał, ma się rozumieć, w daleką podróż? — pytał radzca ze złością.

— Tak panie!

— Miała pani ostatni od niego list z wyspy Formozy?

— Nie panie! z Nowej Zelandyi.

— Wszystko jedno... Czasami dyabli go zanoszą aż do Patagonii!... Zdradziłaś go pani podczas jego nieobecności.

— Niestety, tak!

Panna ukryła twarz w dłoniach. Radca ciągnął zadowolony;

— Dobrze tak durniowi! Zaręczył się, to powinien się żenić i siedzieć w domu! No i okazało się, że jego następca jest skończonym łotrem?

— Boże! Skąd pan to wie?... Kto pan jesteś?... Pan wiesz wszystko!!...

— Jeszczebym nie wiedział! Od czterdziestu pięciu lat czytam... Teraz pani żałujesz i znów kochasz swego Walerego?

— Ach!

— Ze zgryzoty dostałaś pani suchot?

— Tak!... To całe szczęście!... Umrę wkrótce, „złożą mnie do zimnej mogiły, a na wiosnę wyrosną na niej cudne kwiaty“...

— Masz pani jedno tylko pragnienie: doczekać się Walerego i uzyskać jego przebaczenie? Rozumie się! Licho przyniesie go pani akurat o północy... Prawda?

— To zależy od autora — odparła panna. — Czasami przeciwnie, odzyskuję zdrowie i wychodzę za Walerego...

— A dzieci macie państwo? — rzucił nagle radca ciekawe pytanie.

Panna się żachnęła.

— Więc wychowuj je pani starannie i strzeż, aby nie czytały nowel świątecznych o swej matce... Do widzenia... Już słyszę, jak „zdyszany, z poczciwym uśmiechem na otwartej twarzy żeglarza“ śpieszy pan Walery... W „lewej ręce trzyma wspaniały parawan japoński, na prawem ramieniu jego siedzi i spogląda mądremi oczami mała małpka z gatunku Uistiti!...“

I rzeczywiście w tej chwili wpadł na radcę olbrzymi marynarz z parawanem i małpą na ramieniu.

— Aha... to pan Walery z Nowej Zelandyi? — zapytał radca.

— Tak, kapitanie! — rąbnął marynarz.

— Panie, nie mógłbyś pan na przyszłość odpłynąć gdzieś dalej, tak, aby w żaden sposób nie zdążyć na śmierć narzeczonej?

— Co to pomoże! — odparł z przekonaniem marynarz.

— Przynajmniej byłoby o jeden marny temat mniej!

— Gdzie tam! Zaraz znalazłby się autor opowiadania „Umarła bez przebaczenia“. „Nie doczekała się“, czy jeszcze inaczej. Albo, co gorsza, możeby mi kazał się zastrzelić na grobie!

— Masz pan racyę!

— Czy pan myślisz — irytował się marynarz, — że mnie samemu nie zbrzydły już te obowiązki świąteczne? Pędź z pod jednego bieguna pod drugi, z małpami i parawanami na ramionach... Żeby choć raz autorowie o mnie zapomnieli! Siedziałbym spokojnie w kajucie i grał w winta!

— To nie jechać!

— Jeszcze gorzej! — odparł smutno marynarz. — Znajdzie się taki autor, co mię postawi w noc wigilijną na straży i każe chodzić do rana, wspominając „o siostrzyczce, rodzicach, narzeczonej“, aż „czarna fala sprzątnie mnie z pokładu...“ Niech to siarczyste pioruny zapalą!

Marynarz klął dalej, ale radca już nie słuchał. Zaledwie jednak zrobił kilka kroków, usłyszał słaby, drżący głos:

— „Córko moja!] Ta gwiazda wigilijna, to gwiazda miłości, która wszystko przebacza. Przebacz mi starcowi, jak ja przebaczam tobie i wróć do uczciwego domu rodzinnego! Niechaj w tę noc świętą rozpocznie się dla nas nowe życie“!

Uroczyste te słowa brzmiały z ust starca siwowłosego, który z wyciągniętemi wpoprzek chodnika rękoma, błogosławił klęczącą przed nim i szlochającą wymalowaną dziewczynę.

Radca zgrzytnął zębami.

— Panie — zerwał się do starca — dokąd i po co prowadzisz pan tę niepoprawną recydywistkę?

— Co to znaczy, panie? — obraził się starzec.

— To znaczy, że wiem wszystko. Miałeś pan córkę, córka uciekła z kochankiem. Przekląłeś ją pan... Potem umarła panu żona, trzy siostry, babka, ciotka stryjeczna, kanarek i pies Azorek... Zostałeś sam na świecie... W wieczór wigilijny nie mogłeś znieść samotności, zatęskniłeś po córce... Wyszedłeś na miasto ze szlachetnym zamiarem — wsunąć w rękę garść pieniędzy pierwszej upadłej istocie i powiedzieć...

— Weź tę pamiątkę biedne dziecię — zadeklamował drżącym głosem starzec — i spędź noc wigilijną w samotności, rozmyślając o powrocie na drogę cnoty...

— Właśnie, właśnie, to samo! — zawołał radzca. — A upadła istota padła na kolana i jęknęła: Ojcze!

— Przypuśćmy, że tak jest, ale czego właściwie chcesz pan od nas teraz?

— Tego chcę, żebyś się pan wstydził! Albo w pańskim domu żadna istota wytrzymać nie może, albo też córka pańska jest do tego stopnia zepsuta, że nie warto myśleć o jej nawróceniu!

— Po czem pan tak sądzisz? — zapytał oburzony starzec.

— Przecież już od czterdziestu pięciu lat widzę, jak ją pan spotykasz co rok w wieczór wigilijny i zabierasz do domu, a ona znów co rok „błądzi po ulicach samotna, głodna, z cichym smutkiem wspominając dni niewinnej młodości“...

— Chodź córko! — rzekł starzec do umalowanej osoby — tu nas nie szanują!

— Szczęśliwej podróży! — wołał szyderczo radzca. — Moglibyście państwo wziąć z sobą i tę waryatkę, co to napatrzywszy się na choinkę, urządza sobie swoją ze starej szczotki i podpala domy... I starego „zapomnianego skrzypka“, co wspomina powodzenie pierwszego koncertu swego... I „starego kawalera“, który w noc wigilijną skrada się do pokoju dziecinnego u przyjaciół i spogląda z tkliwością na śpiące dzieci, myśląc, że przecież „mógłby mieć takie same“.

Radzca przerwał, bo starzec był już daleko.

Wkrótce radzca znalazł się w domu.

— Teraz — myślał, zdejmując buty — w nocy powinien się do mnie zakraść zło_

która oczywiście wypędził od siebie. Przez to zestawienie tych dwóch przykładów chce Burckhard ośmieszyć i sądy i sakramentalny charakter małżeństwa katolickiego. Mimo, iż sztuka, jak rzekłem wyżej, jest całkiem licha, oklasków było co nie miara, bo publiczność składała się przeważnie z członków słynnego stowarzyszenia separowanych małżonków, którzy tego wieczora dali sobie rendez-vous w teatrze.

Przed kilku dniami wybuchł pożar w tutejszem laboratoryum pirotechnicznem Stuwera po drugiej stronie Dunaju i przy tej sposobności okazało się, jak nieocenione usługi oddawać mogą automobile przy gaszeniu ognia. Centralna stacya ogniowa bowiem, otrzymawszy telefoniczne zawiadomienie o wybuchu ognia, wysłała na miejsce wypadku jeden tren ogniowy z automobilem, tudzież trzy inne treny, zaprzężone końmi. Droga do leżącego w otwartem polu laboratoryum była bardzo przykra i zawalona śniegiem, to też zaprzężone końmi sikawki i wozy z przyrządami ratunkowymi wcale nie mogły dotrzeć do płonącego budynku, lecz musiały zatrzymać się w odległości jakich 500 kroków, przyczem konie zupełnie już były wyczerpane. Tymczasem automobil pomimo tak fatalnego terenu dotarł aż do palącego się domu, dzięki czemu można było ogień wkrótce stłumić. Wobec tak widocznych zalet automobilów postanowił wydział miejski zakupić dla straży ogniowej jeszcze dwadzieścia takich wehikułów.

Sejmowe Koło polskie.

Lwów, 29 grudnia.

Na wstępie wczorajszych obrad Sejmowego Koła polskiego, w których uczestniczyli członkowie wiedeńskiego Koła polskiego, dokonano wyboru prezesa Sejmowego Koła w miejsce ministra Dzieduszyckiego. Wybrano nim pana Abrahamowicza. Następnie głos zabrał poseł Tadeusz Cieński. Przedstawił on sprawę reorganizacyi Komitetu Centralnego, który odtąd w nowym swoim ustroju nazywać się będzie *Radą Narodową*. Projekt tej reorganizacyi jest zbiorowem dziełem specyalnej ankiety, którą zwołano w tym celu, jak też rezultatem rokowań przeprowadzonych między stronnictwami. Komitet Centralny działalnością swoją obejmował dotąd zawsze nietylko tzw. akcyę wyborczą, ale wszystkie te sprawy, które związane są z budzeniem świadomości i wzmacnianiem jedności narodowej. To też skupiał on ludzi w powiatach, starał się o powstawanie czytelń, o budowanie kaplic, o wydawanie popularnych dziełek, urządzał zgromadzenia ludowe itp. Praca ta była tak owocną, iż zdobyć musiała Komitetowi nawet uznanie tych, którzy początkowo niechętnie patrzyli na Komitet Centralny. W ostatnich latach kontakt miast i ich demokratycznych żywiołów z Komitetem, oraz coraz to częstsze dobrowolne zbliżanie się poważnie myślących Rusinów do Komitetu — wymownie świadczą o uznaniu ogółu dla celów i pracy tej organizacyi. Głównem zadaniem Komitetu było zawsze utrzymać harmonię przy wyborach i zapobiedz rozbiciu się żywiołów narodowych. Obecnie, gdy nowa ustawa wyborcza w pierwszem zastosowaniu podnieść musi temperaturę umysłów, gdy zaostrzą się może pewne różnice i gdy zresztą rozwój syonistycznego stronnictwa coraz to poważniej zagraża owej harmonii, o którą zawsze usilnie starał się Komitet, nadszedł czas, by Komitetowi temu [illegible] rozszerzyć jego podstawy i dać mu możność zdobycia takiej popularności, iżby cały kraj poddawał się jego uchwałom. Stanie się to przez projektowaną reorganizacyę Komitetu w Radę Narodową. Komitet rozpatrzył i zbadał już nową sytuacyę wyborczą i wypracował wnioski, które godnie chciał oddać przyszłej Radzie Narodowej. Lecz ponieważ objawiono życzenie, aby wnioski dać rozpatrzyć Komisyi, przeto prezes Komitetu chętnie oddaje je tej Komisyi, która obradować będzie nad regulaminem przyszłej Rady Narodowej.

Zebranie przystąpiło natychmiast do wyboru komisyi, złożonej z 16 członków. Wybrano do tej komisyi posłów: Wielowiejskiego, dr. Leo, Stanisława Jędrzejowicza, Męcińskiego, Skałkowskiego, Stadnickiego, x. Pastora, Skołyszewskiego, Wojtygę, Leona Pinińskiego, Mieczysława Urbańskiego, Viviena, Rayskiego, Głąbińskiego i Loewensteina.

Na tem obrady przerwano do piątej popołudniu, aby tymczasem dać komisyi możność rozpatrzyć przedłożony jej projekt regulaminu. Komisya przyjęła regulamin jednomyślnie.

Na członków „Rady Narodowej“ desygnowały kluby posłów: Tadeusza Cieńskiego, dr. Leo, Kozłowskiego, Skałkowskiego, Roztworowskiego, x. Pastora, Skołyszewskiego, Głąbińskiego, Michalskiego i Loewensteina; zaś na zastępców członków Rady: panów Ciuchcińskiego, Kramarczyka, Milewskiego, Jana Pawlikowskiego, x. Stojałowskiego i Viviena.

Na podjętem o godzinie 5 popołudniu plenarnem posiedzeniu przyjęto regulamin Rady Narodowej bez dyskusyi, oraz wybrano desygnowanych przez kluby jej członków.

* * *

Wśród desygnowanych przez kluby członków Rady Narodowej brak jest tylko delegatów stronnictwa ludowców, którzy nie wysłali ich, a więc nie przyłączyli się do koncentracyi, obejmującej wszystkie polskie stronnictwa w całym kraju. Ta abstynencya ludowców jest ostrzeżeniem, że przy nadchodzących wyborach ludowcy pójdą zapewne razem ze stronnictwami antynarodowemi, ponieważ z polskich stronnictw żadne, nawet najmniejsze, nie pozostało po za koncentracyą w Radzie Narodowej.

* * *

Regulamin „Rady Narodowej“ zawiera między innemi następujące postanowienia:

Celem obrony interesów narodowych powstaje za inicyatywą Koła sejmowego „Rada narodowa“ z siedzibą we Lwowie. Zadaniem „Rady narodowej“ jest przeprowadzenie przy wyborach jak największej liczby posłów do obozu narodowego należących, bez względu na różnice w ich zapatrywaniach politycznych. Przy wyborach do Rady państwa „Rada narodowa“ popierać będzie tylko tych kandydatów, którzy uznają potrzebę solidarności Koła polskiego i zobowiążą się wytrwać w tej solidarności przez całą kadencyę. Staraniem tymczasowego prezydyum „Rady narodowej“ utworzone będą miejscowe, a więc powiatowe i miejskie komitety przedwyborcze w całym kraju. Liczbę członków komitetu miejskiego oznaczą instrukcye przez „Radę narodową“ w jej pierwotnym zawiązku uchwalone. „Rada narodowa“ może wchodzić w układy z innemi organizacyami wyborczemi w kraju istniejącemi. Członkowie „Rady narodowej“ nie mogą poza jej obrębem należeć do żadnej organizacyi wyborczej, któraby miała na celu popieranie kandydatury antinarodowej. Powstawanie wszakże i funkcyonowanie czy to ogólnych, czy miejscowych organizacyi wyborczych samoistnych dla stronnictw skonfederowanych jest dopuszczalne. „Radzie narodowej“ przysłuża prawo, po porozumieniu się z zarządami stronnictw skonfederowanych, zalecić komitetom miejscowym, względnie zjazdom okręgowym, kandydatury tych osób, których wybór jest pożądany dla skutecznej obrony interesów kraju. Uchwała taka zapadnie na plenarnem posiedzeniu Rady, przyczem baczyć należy na równomierne uwzględnienie stronnictw skonfederowanych. Przy wyborach do sejmu ingerencya „Rady narodowej“ ogranicza się tylko do tych okręgów, w których zagraża wybór kandydata antinarodowego. Gdzie nie ma tego niebezpieczeństwa, stronnictwa narodowe mają zupełną swobodę stawiania i popierania swych kandydatów. Na pokrycie kosztów utrzymania biura „Rady narodowej“ i agitacyi wyborczej — rozpisane zostaną składki.

Co i o czem piszą.

Wiedeński korespondent *Dziennika Polskiego* rozmawiał tymi dniami z posłem Moysą-Rosochackim, jednym z najbardziej zasłużonych pracowników na niwie społecznej we wschodniej Galicyi. Zagadnął go tedy, jakie są szanse kandydatów polskich w mieszanych okręgach? — Odpowiedź szanownego posła brzmiała jak następuje:

„Trudne zadaje mi pan pytanie. Ażeby ocenić szanse kandydatów polskich na Rusi, nie wystarcza mechaniczne obliczenie głosów, ani zwykła technika wyborcza, raczej sięgnąć trzeba w głąb całej kwestyi ruskiej i rozważyć cały nasz do Rusinów stosunek. Na taką gruntowność ramy dziennikarskiego wywiadu o wiele są za ciasne. Jedną jednak stronę kwestyi chciałbym wyświetlić. Rusini — na każdym kroku słyszeć to można — odmawiają nam wręcz prawa ubiegania się o mandaty na Rusi, a mandat taki, zdobyty przez Polaka, nazywają bez ceremonii skradzionym. Otóż przedewszystkiem skonstatować należy znany fakt wielkiej mniejszości polskiej w okręgach ruskich, mniejszości, która ma przecież prawo do reprezentacyi. Ale nawet tam, gdzie ta mniejszość sama, mimo systemu proporcyonalnego nie byłaby w stanie wybrać polskiego posła, nonsensem wręcz jest negować Polakom prawo do kandydowania. Nikt nie przeszkadza wszakże kandydatom ruskim ubiegać się o mandaty czysto polskie. Odpowiedzą mi zapewne na to Rusini, że kandydat ruski nie miałby szans w żadnym polskim okręgu; nie neguję faktu, który jednak bynajmniej nie zmienia zasady. Co bowiem jest podstawą wyboru? Oczywiście zaufanie wyborców. O to zaufanie wolno się każdemu starać, jeden je zdobędzie, drugi nie. Koło polskie przez żmudną, wytrwałą i celu świadomą pracę około dobra ludu, zarówno polskiego, jak ruskiego, stworzyło dla kandydatów polskich na Rusi najlepszą platformę wyborczą. Żaden Polak, ubiegając się o mandat wyborców ruskich, nie podszyje się zapewne pod ruską narodowość, ale powie natomiast wyborcom, co Koło polskie już dla nich zrobiło i przedstawi obraz tego, co do zrobienia pozostało. Rzeczą wtedy wyborców będzie ocenić, czy o osobie ich posła rozstrzygać ma jedynie narodowość, czy też w pierwszym rzędzie możność i chęć do pracy około gospodarczego i kulturalnego rozwoju ludności. Jeśli ten ostatni wzgląd przeważy, to z pewnością większe szanse mieć będzie z reguły kandydat polski; nie „ukradnie“ on mandatu, ale zdobędzie go z wolnej woli wyborców, na podstawie pozyskanego ich zaufania.

Płonną byłaby dziś praca około obliczania liczby polskich posłów, możliwej w okręgach mieszanych. Obliczmy się jeno, cośmy w tej wschodniej części kraju zdziałali, a to z pewnością doda nam w walce wyborczej otuchy. Przed laty czterdziestu, a więc w chwili, kiedy dopiero otwierać się dla nas zaczęła możność obywatelskiej działalności, gospodarczy i kulturalny stan ludu ruskiego był bardzo a bardzo niski. Polacy właśnie za zadanie życia wzięli sobie podniesienie tego stanu. W radach gminnych, a przedewszystkiem w reprezentacyach powiatowych i w Sejmie krajowym, gdzie wszakże większość zawsze była polską, zawrzała na całej linii praca, a wydatność jej oceni każdy, kto znał stan tego kraju przed laty, a bez uprzedzeń patrzy nań dzisiaj. Taka praca musiała też wysunąć naprzód szereg ludzi rozumnych i dzielnych, w których lud ruski widział swoich orędowników i opiekunów, i których lud ruski darzył zaufaniem, nie pytając o narodowość. Dziś długi szereg tych zasłużonych mężów miałby być od działalności publicznej usuniętym dlatego tylko, że są oni Polakami. Taki przewrót najboleśniej odczułby w pierwszym rzędzie sam lud ruski, który, jeśli ma dążenia narodowe, to jednak w pierwszym rzędzie odczuwa potrzeby ekonomiczne i kulturalne. Sama przeszłość powinna dodać kandydatom polskim otuchy. Koło polskie uczciwie i wytrawnie pracowało dla dobra całej ludności kraju, to też jego kandydaci śmiało ubiegać się mogą o zaufanie wyborców, bez względu na ich narodowość.

Tu i ówdzie odzywają się także głosy, przestrzegające przed możliwością koalicyi żydowsko-ruskiej przeciwko kandydatom polskim. Są to, naszem zdaniem, puste strachy. Obok garstki syonistów, masy żydowskie w całym kraju garną się zawsze do polskości. Te masy, to już nie ciemny tłum z przed lat kilkudziesięciu. Szkoła spełniła już swoje zadanie, a kto zna miasteczka galicyjskie, wie, że żydzi, a w szczególności kobiety żydowskie z całą świadomością garną się do asymilacyi z polskiem społeczeństwem; żaden agitator nie zdoła zrobić z nich Rusinów.

Zważywszy wszystkie okoliczności, powtarzam, że do pesymizmu nie widzę powodu: mamy prawo do zaufania ruskiego ludu i da Bóg zdobędziemy je. Domagamy się wyborów czystych, nie chcemy kraść mandatów, ale zdobywać je z wolnej woli wyborców. Za czystość wyborów poręką nam jest osoba namiestnika hr. Andrzeja Potockiego. Mamy pewność, że organa rządowe ochronią nas od terroru z dołu, a zarazem wykluczą wszelki terror z góry. O rezultat nie miejmy obawy“.

Takiem jest zdanie polityka i posła, który od kilku dziesiątek lat działa i pracuje wśród ruskiego ludu i zna go z pewnością lepiej od wielu agitatorów i „pankiw“ ze Lwowa, od tych pisarczuków adwokackich, którzy, jak powiada poseł Huryk i *Ruski Selanyn*, widzieli chłopa ruskiego tylko w sądzie lub na rynku podczas jarmarku.

* * *

Wobec opracowanej przez Wydział krajowy nowej ustawy o sługach, a która zapewne wywoła wśród rolników naszych wiele kwasów i zarzutów, warto już dziś przytoczyć to, co w ostatnim numerze *Rolnika* opowiada jeden z ziemian: Pisze on:

Biorę konkretny wypadek: Godzę na Nowy Rok ośmiu lub dziesięciu parobków: przychodzą, oglądają stancyę, pytają o warunki, przystają i biorą zadatek w formie kolendy. Na Nowy Rok stają do służby, ale niektórzy z nich mają książeczki służbowe zostawione. Cóż to jednak szkodzi? Wszak wójt im wyda świeże, gdyby potrzebowali. Dostają zaraz na drugi, trzeci dzień drzewo na kwartał, całkiem naturalnie, bo czemby palili pod kuchnią, wszak jeść potrzebują, no i ordynaryę na kwartał zabierają, gdyż ordynaryę i paliwo daje się naprzód, a pensyę za kwartał z dołu. Dzięki tedy swemu służbodawcy, parobek jest syty i jest mu ciepło. Tak upływa kwartał, podczas którego ma czasu dosyć do zbadania stosunków i jeżeli tylko praca mu się wydaje za ciężką, całem jego staraniem jest czy to przez bezgraniczne zaniedbywanie swoich obowiązków, połączone z rozmyślnemi chorobami, opuszczaniem się i niedbalstwem, doprowadzić służbodawcę do tego, że zwolni go z obowiązków, czy też, gdy to się nie udaje, rozpocząć bitkę z dozorcą, tak, aby wygonienie go dla samej powagi dozorcy stało się koniecznością. Wtenczas najspokojniej wędruje on na Prusy. U mnie się przezimował, jeść dostał w postaci ordynaryi, paliwo dostał, a na wiosnę poszedł w świat.

1-go kwietnia, najlepszy czas na sezonowe roboty. Mógłby ktoś odpowiedzieć: łajdak był — nie żałuj, lepiej, że go niema. — Tak, ale skąd ja 1-o kwietnia parobka dostanę? W książeczce służbowej powinno być całe jego *curiculum vitae*, a więc także i jego podróże do Prus, a w razie zgubienia książeczki nie wolno wójtowi świeżej wydawać aż po roku i sześciu tygodniach i po należytem ogłoszeniu. Sługa, opuszczający obowiązek, a zostawiający książeczkę u swego chlebodawcy, nie powinien nigdzie znaleźć służby. Powinna być najpierw urzędownie z obszaru dworskiego gmina zawiadomiona o tem, że ten a ten z tej a tej gminy, zgodzony na rok cały, odsłużył dopiero tyle a tyle dni i że nie wolno mu świeżej książeczki wystawiać, gdyż swoją pierwszą może odebrać w tym a tym obszarze dworskim za odsłużeniem tylu a tylu jeszcze dni. Wtenczas nie bylibyśmy narażeni na te przykre zawody. Nie myślę tu znowu uszczerbków robić i służbie. Owszem większa płaca, lepsze stancye, więcej opału stosownie do liczby dzieci, zakaz bicia, na dwa tygodnie jedną niedzielę wolną, nagroda po skończonym roku za nienaganne sprawowanie się, więcej mleka, tam gdzie więcej dzieci, kawałek pastwiska w razie własnej krowy, — to wszystko można w umowie umieścić, ale o to chodzi, żeby służył wiernie jak się zgodzi na rok, to na rok, a nie przez parę miesięcy.

Wypadki w Rosyi.

Warszawa. Uzbrojona banda rozbiła dynamitem kasę na stacyi kolejowej w Międzyrzeczu i zabrała 2.000 rubli. Sprawcy uszli. Wskutek wybuchu został zniszczony budynek stacyjny i urząd telegraficzny.

Omsk. Dwaj nieznani sprawcy zamordowali na ulicy gubernatora Litwinowa.

Kercz. Onegdaj nastąpił w tutejszej synagodze wybuch bomby. Podczas rewizyi znaleziono w synagodze tajną drukarnię. Gubernator postanowił usunąć i skazać na grzywny zarząd synagogi z wyjątkiem rabina, któremu udzielono nagany.

Nowoczerkask. Koło stacyi Nachiczewan napadli nieznani sprawcy na pociąg pocztowy i zrabowali 21.257 rubli, z których tylko 1787 później znaleziono.

Londyn. Z Helsingforsu donoszą, że władze tamtejsze odkryły spisek, w którym brali udział rewolucyoniści finlandzcy i załoga stojącego w porcie rosyjskiego okrętu wojennego. Celem spisku było opanowanie okrętu wojennego, rozbrojenie oficerów, a następnie bombardowanie miasta, a przedewszystkiem koszar i gmachów rządowych. Spiskowcy chcieli utworzyć w Helsingforsie komunę.

* * *

O zabójstwie pułkownika Obruczewa podaje *Warsz. Dniewnik* następujące szczegóły:

Pułkownik Obruczew wyjechał z Siedlec dnia 20 grudnia i przybył nazajutrz do majoratu swego w pobliżu Łukowa. Towarzyszyło mu dwóch żołnierzy służących. Gdy zajęty był rozmową w domu swego rządcy, wtargnęło 20 uzbrojonych ludzi, którzy rzucili się najpierw na nieoczekujących napadu żołnierzy, uniemożliwiając im obronę, a potem wpadli do pokoju rządcy z krzykiem: „ręce do góry!“. Rządzca spełnił rozkaz, pułkownik Obruczew zaś chciał się bronić i w tym celu chwycił za rewolwer, napastnicy jednak zdołali wystrzelić doń kilkakrotnie, kładąc go trupem na miejscu. Następnie zerwali z trupa zegarek z dewizką, a od rządcy zażądali wydania broni i pieniędzy. Rzeczy Obruczewa i leżących na biurku jego 500 rubli — nie ruszyli. Całe zajście trwało 10 minut. Jak twierdzi *Warsz. Dniew.*, zabójstwo to ma podkład polityczny — zemstę za zbyt energiczną działalność pułkownika Obruczewa przy tłumieniu zaburzeń w Łodzi.

* * *

Bardzo ważna wiadomość nadchodzi z pod zaboru rosyjskiego. Oto urzędowy dziennik ogłasza komunikat, w którym jest powiedziane, że rosyjski minister-rezydent przy Papieżu zniósł się z kuryą rzymską w kwestyi zmiany postanowienia kongregacyi z roku 1877, na mocy którego zostało zabronione używanie języka rosyjskiego w rzymsko-katolickiem nabożeństwie dodatkowem. W okólniku, tyczącym się tej kwestyi, nadesłanym przez ministeryum spraw zagranicznych rosyjskiemu ministeryum spraw wewnętrznych, a wystosowanym do biskupów rzymsko-katolickich imperyum rosyjskiego, zaznaczono, że Stolica św. nie broni odtąd: 1) by odpowiedzi, dawane przy chrzcie św. lub ślubach przez rodziców chrzestnych Rosyan i wstępujących w związki małżeńskie, dawane były w języku rosyjskim i 2) by kazania, katechizm, modlitwy i pieśni nabożne wygłaszane były w języku większości ludności miejscowej lub tej grupy, do której przeważnie dana świątynia należy. Zresztą na biskupów włożonem zostało staranie o wprowadzenie języka mniejszości do kazań, katechizmu i modlitw wspólnych, oraz pieśni kościelnych. Na wypadek wątpliwości lub mogących przedstawić się trudności, kardynał Merry del Val zaleca biskupom zwracać się do Stolicy świętej.

Car zezwolił dnia 29 listopada r. b. na wręczenie wyżej wzmiankowanego aktu rzymsko-katolickim biskupom imperyum.

Historya tego doniosłego aktu jest następująca:

Aż do ostatniego roku, oficyalnie nie było i nie mogło być w Rosyi katolików-Rosyan. Specyalne ustawy groziły surowemi karami każdemu Rosyaninowi, któryby poważył się przejść na katolicyzm. Mimo to, kilka, nie więcej, wybitnych rodzin rosyjskich porzuciło prawosławie, poczem po największej części wyemigrowało za granicę. Kilku Rosyan katolików mieszkało w Petersburgu, gdzie ich policya tolerowała, ze względu na ich towarzyskie stanowisko. To było wszystko. Zresztą, na całej przestrzeni państwa rosyjskiego, nie mieszkał ani jeden Rosyanin-katolik, — wobec czego nie było tam ani kościołów, ani xięży rosyjskich.

Mimo to, za panowania Aleksandra II-go i III-go, rząd rosyjski postanowił użyć Kościoła katolickiego za narzędzie rusyfikacyi. W tym celu wydano nagle ukaz wprowadzający język rosyjski do nabożeństwa dodatkowego w kościołach katolickich na Litwie. Znalazło się niestety kilku xięży słabego charakteru lub zupełnie zdeprawowanych, którzy ten ukaz przyjęli i zaprowadzili u siebie rosyjskie nabożeństwo dodatkowe. Natychmiast wszystkie ich kościoły stanęły pustką, a parafianie opuścili tych złych pasterzy. Ci — tak zwani rytualni proboszczowie — wiedli jakiś czas swój mizerny żywot pod opieką policyi i żandarmów — aż wreszcie, po śmierci Aleksandra III-go, gdy ucisk religijny zelżał, biskup wileński pousuwał ich zwolna, przywracając wszędzie język polski....

Obecnie sytuacya się zmieniła. Ukaz tolerancyjny pozwala na swobodną zmianę religii i bardzo być może, że powstaną niebawem większe gminy katolickie rosyjskie. Zupełnie też słusznem jest żądanie, aby w rosyjskich kościołach nabożeństwo dodatkowe odprawiane było po rosyjsku, a pozwolenie na używanie tego języka wydane przez Watykan, odpowiada zupełnie tradycyom i zasadom Kościoła katolickiego.

A jednak ta sprawa ma swoją, nader dla nas niebezpieczną stronę. Mimo licznych ukazów reformujących Rosyę w duchu nowożytnym, biurokracya rosyjska nie zmieniła się wcale, a specyalnie jej nienawiść do Polaków nie osłabła bynajmniej. Ona też niewątpliwie nadużyje rozporządzenia papieskiego przeciwko nam....

Na Białejrusi są parafie, w pewnej części zaludnione przez katolików Białorusinów, którzy jednak wszyscy po polsku umieją, a w swoim czasie najżarliwiej opierali się wprowadzeniu do kościołów języka rosyjskiego. Teraz, — gdy Watykan zniósł zakaz, czynownicy będą naturalnie usiłowali wywołać agitacyę za językiem rosyjskim i znajdą z pewnością mniej uświadomionych włościan, którzy dadzą się użyć za narzędzia. Jeszcze w wyższym stopniu grozi to niebezpieczeństwo na Podlasiu i w lubelskiem, gdzie mieszkają byli unici. Ale zresztą wszędzie, gdzie paru Rosyan przyjmie katolicyzm, biurokracya skorzysta z tego, aby wciskać język rosyjski do polskich kościołów. To też polscy biskupi powinni się postarać, aby rozporządzenie papieskie dopuszczające język rosyjski było ograniczone do właściwej Rosyi, inaczej może ono łatwo stać się źródłem licznych nadużyć i przykrych zatargów.

Z izby sądowej.

Rzeszów, 29. grudnia.

(Sprawa Doboszyński-Boishebert).

Dr. Goldberg, adwokat w Tarnowie, jako współoskarżony z Boishebertem o zbrodnię oszczerstwa przeciw drowi Doboszyńskiemu, opowiadał, że z Boishebertem poznał się w r. 1901, kiedy to podjął się objąć jego zastępstwo prawne i kiedy postanowił go ratować przed drem Doboszyńskim. Odebrał on wszystkie akta i dokumenta tej sprawy się tyczące, prócz oferty z 19. września 1900 r., której nie widział, a którą gdyby znał, w takim razie byłby ją postawił na naczelnem miejscu doniesienia karnego przeciw drowi Doboszyńskiemu, jako źródło całej ruiny Boisheberta. Przejrzawszy akta i otrzymawszy informacyę od swego klienta, wyrobił sobie przekonanie, że wszystkie umowy dra Doboszyńskiego z Boishebertem były wyłudzone i z ustawą cywilną sprzeczne, że dr. Doboszyński nie miał zamiaru sprzedać Siemiechowa, a tylko chodziło mu o to, aby Boishebert spłacił trochę długów i rat na Siemiechowie ciążących, aby potem uzyskać napowrót Siemiechów.

Dr. Goldberg sądzi, że warunki sprzedaży Siemiechowa nie były ciężkie, bo Siemiechów był tanio sprzedany (408.000 kor.) ale, że warunki te były zdradliwe i ziszczenie ich leżało w rękach dra Doboszyńskiego, że więc Boishebert był w ten sposób oddany na łaskę i niełaskę swego wierzyciela. Notaryusz Vayhinger oświadczył, że takiego kontraktu kupna nigdy nie legalizował, a gdy zobaczył skrypt dłużny, przez Boisheberta podpisany, wyraził się „że gdyby go na swe oczy nie widział, nigdyby w to nie uwierzył“.

Dr. Goldberg twierdzi, że tendencyą kontraktu było, aby dostać za darmo 162.000 kor., a oskarżony takiego kontraktu nie zrobiłby, bo bałby się prokuratora. Jako prawnik i adwokat, on tej oferty nie rozumie i do końca życia nie zrozumie, bo ona ważnych zobowiązań powodować nie może, gdyż urąga prawu i logice. Jako zastępca prawny Boisheberta, chciał dr. Goldberg sprawę ugodowo załatwić i 10 razy proponował pod różnymi warunkami ugodę drowi Doboszyńskiemu. Przyjściu jej do skutku stawały atoli zawsze na przeszkodzie wygórowane warunki dra Doboszyńskiego. W szczególności twierdzi oskarżony, że raz próbował za pośrednictwem dra Goldhammera ugody; dr. Doboszyński jednak postawił *ultimatum*, że da Boishebertowi 10.000 koron pod warunkiem, aby tenże natychmiast Siemiechów opuścił, a co do ruchomości, zwłaszcza mebli bardzo pięknych i drogich, stanowiących własność Boisheberta, to oznajmił, „iż musi je sobie zostawić jako trofea zwycięstwa“. Innym razem oświadczył dr. Doboszyński w toku układów ugodowych za pośrednictwem dra Tertila, adwokata z Tarnowa, iż odstąpi od oskarżenia o zbrodnię wymuszenia przeciw drowi Goldbergowi, jeżeli tenże pomoże mu Boishebertów, czy Boisheberta wpakować do kryminału.

Ostatecznie przekonał się oskarżony dr. Goldberg, iż wszelkie propozycye ugodowe z drem Doboszyńskim spełzną na niczem i wtedy właśnie będąc już sam znużony procesami cywilnymi i egzekucyami, poradził Boishebertowi, aby się udał do dra. Goldhammera w Tarnowie, celem odstąpienia sprawy prokuratoryi. Dr. Goldhammer wygotował takie doniesienie na podstawie wskazówek i informacyi Boisheberta i dra Goldberga, który nadto wręczył drowi Goldhammerowi przez siebie wygotowane notatki, które w całości dostały się do doniesienia karnego i w następstwie wywołały dzisiejsze oskarżenie Boisherberta i dra Goldberga o zbrodnię oszczerstwa. Oskarżony tłomaczy się, iż doniesienie to zrobił na podstawie informacyi Boisheberta i po gruntownem mozolnem przestudyowaniu aktów, na podstawie swej najlepszej wiedzy i przekonania, bo w czynach dra Doboszyńskiego dopatrywał się i dopatruje oszustwa i wyłudzenia.

Twierdzenie swe popiera oskarżony długimi wywodami prawniczymi o istocie kontraktów; w szczególności twierdzi, iż dr. Doboszyński niesłusznie realizował procenta od reszty ceny kupna, tj. 162.000 koron od czasu sporządzenia skryptu dłużnego (1901 r.), bo one należały się dopiero od chwili zawarcia kontraktu kupna i sprzedaży, tj. od 10-go lutego 1902; że wszystkie dokumenta były wyłudzone, a więc i oferta, bo dr. Doboszyński wiedząc o tem, że Boishebert nie ma pieniędzy, sprzedał mu Siemiechów, oświadczając, iż go kupi bez pieniędzy, że Siemiechów spłaci Siemiechowem, że pretensyę Mossakowskiego 70.000 koron spłaci ze sprzedaży lasu, a pretensyę Kasy oszczędności z parcelacyi dóbr i jeszcze grubo zarobi na Siemiechowie i dlatego Boishebert do kupna dał się nakłonić. Tymczasem dr. Doboszyński nie tylko nie pomógł Boishebertowi do nabycia Siemiechowa i nie pozwolił korzystać z jego obietnic, ale mu na każdym kroku przeszkadzał, bo lasu do końca nie odmierzył, co było koniecznem celem jego sprzedaży, pomimo, że Boishebert sporządził plany lasu kosztem 800 koron, i trzymał przez dwa miesiące geometrę w Siemiechowie.

Co się zaś tyczy pretensyi Kasy oszczędności, to dr. Doboszyński sam tę Kasę nakłonił, aby pretensyę swą na Siemiechowie egzekwowała. Gdy zaś Boishebert zaczął Siemiechów parcelować, do czego miał prawo, wówczas dr. Doboszyński pisał do wójta w Siemiechowie i do xiędza, żeby chłopi nie dawali się złapać, i by gruntów nie kupowali. A więc dr. Doboszyński wprowadził Boisheberta w błąd, a wprowadzenie kogoś w błąd przez obietnice, których się nie dotrzymuje i uzyskanie w ten sposób weksli na 60.000 kor. jest czynem, który nosi na sobie piętno wyłudzenia. Tak w streszczeniu przedstawia się tłomaczenie dr. Goldberga.

Teraz sąd rozpoczął przesłuchiwanie dra Doboszyńskiego jako świadka.

KRONIKA.

Lwów 29 grudnia.

Uznanie dla Koła polskiego i dla jego prezesa. Dopiero dziś otrzymaliśmy stenogramy z ostatnich posiedzeń Rady państwa. Owóż przeczytując je, znaleźliśmy ustęp w ostatniej mowie ministra skarbu dra Witolda Mora Korytowskiego, malujący, jak serdeczne stosunki panują między tym znakomitym mężem stanu, a naszem Kołem. Minister mówił: „Pragnę przy tej sposobności wyrazić najgoretsze podziękowanie memu czcigodnemu przyjacielowi p. Prezesowi Koła polskiego za to, że był tak dobry i tyle życzliwości dla rządu wyraził w swojej wczorajszej mowie.

„Stanowisko tego klubu, którym kieruje Jego Ekscelencya, opierające się na dawnych, świetnych tradycyach, zawsze roztropne, zawsze konsekwentne, zawsze z całem zrozumieniem przystosowane do potrzeb państwa, uprawnia mnie zwłaszcza do nadziei, że rządowi nie trudno będzie także w przyszłości zażywać zupełnego zaufania tego stronnictwa“.

Klub autonomistów na posiedzeniu, które odbył wczoraj rano, urządził prezesowi swojemu hr. Leonowi Pinińskiemu piękną owacyę. Poseł Mieczysław Urbański w imieniu klubu wyraził hr. Pinińskiemu wdzięczność za jego stanowcze wystąpienie w Izbie panów w obronie pluralności. Członkowie klubu gromkimi oklaskami poparli te wyrazy wdzięczności i czci. Hr. Piniński dziękując wyraził żal, że wystąpienie jego pozostało bezowocne. Następnie klub uchwalił wyrazy podziękowania hr. Janowi Szeptyckiemu, ks. Jerzemu Czartoryskiemu, hr. Lanckorońskiemu, panu Kraińskiemu i innym członkom Izby panów, którzy usunęli się od głosowania nad reformą wyborczą.

Mianowania. Dr. Ignacy Koschenbahr-Łyskowski, nadzwyczajny profesor prawa rzymskiego na uniwersytecie lwowskim, zamianowany został zwyczajnym profesorem tegoż prawa, zaś trzej docenci prywatni wydziału lekarskiego: dr. Władysław Bylicki (wysoko ceniony ginekolog), dr. Gustaw Bikeles i dr. Franciszek Kośmiński, zostali zamianowani nadzwyczajnymi profesorami.

Nowy biskup-sufragan lwowski, X. Ban-

---

dziej, albo i zbójca. Tak każą nowelki świąteczne. Mniejsza o to! Przecież mordercy świąteczni, tylko „zamierzają się nożem na bezbronne ofiary“, a potem klękają i proszą o przebaczenie...

I radzca zasnął snem sprawiedliwego. Ale wkrótce ujrzał przed sobą coś białego, mglistego...

— Kto to? — zawołał przerażony.

— Duch... przecież to dziś noc wigilijna, a tyś jeszcze żadnego widma nie widział!

— Racya — westchnął radzca. — Z kim mam przyjemność?

— Jestem duch twojej ciotki, zmarłej przed czterdziestu laty na zapalenie ślepej kiszki. Mam wyjawić ci tajemnicę rodzinną.

— Prawda, po cóż innego duchy przychodzą! No, syp, ciotka, swą tajemnicę!

— Czy pamiętasz, że akurat przed 45-ciu laty zginęły ci niebieskie podwiązki, które ci dobra matka podarowała na imieniny?

— Podwiązki? — zadziwił się radzca.

— Więc wiedz, że ukradła je kucharka Maryanna i podarowała...

Radzca już nie słuchał. Sięgnął nieznacznie ręką pod łóżko, szukając buta. Znalazł i milcząc ciągle, rzucił nim w nieboszczkę ciotkę...

— A to co! — zawołało widmo, obcierając twarz całunem — ja cię do sądu zaskarżę!

— Nie włócz się po nocach! Kiedyś ciotka umarła, to siedź na tamtym świecie! Masz podwiązki! Masz tajemnicę!

— Ratunku!

— Precz!

— Oto młodzież dzisiejsza!

— Precz!

— Ja cię w gazetach opiszę...

— Precz! Precz! Mateusz, wyrzuć ją za drzwi!

— Jestem proszę pana! — odezwał się głos Mateusza.

Radzca otworzył oczy.

Był już dzień biały. Przy łóżku stał Mateusz i podawał panu siedm świątecznych numerów gazet.

durski, liczy 45 lat, a pochodzi z rodziny mieszczańskiej z Sokala. Szkoły średnie i seminaryum duchowne ukończył w naszem mieście, gdzie też w r. 1887 otrzymał święcenia kapłańskie. Już jako młody duchowny wyjechał do Rzymu i tam studyował filozofię i teologię w uniwersytecie papieskim-gregoryańskim, a uzyskawszy stopień doktora teologii, wrócił w roku 1890 do kraju. Jako wikary w Kamionce Strumiłowej, zyskał sobie powszechną miłość za niestrudzoną działalność na polu humanitarnem. Gdy przeniesiony później został do Lwowa, gdzie pełnił obowiązki katechety w kilku tutejszych zakładach naukowych, odbywał w towarzystwie ówczesnego sufragana lwowskiego X. Puzyny wizytacye okolicznych parafii i wtedy już zasłynął jako znakomity kaznodzieja. Gdy X. Puzyna został biskupem krakowskim, powołał do swego boku X. Bandurskiego, który w roku 1895 został kanclerzem biskupim, a w roku 1899 kanonikiem katedralnym. Wreszcie dnia 10-go października b. r. brevem papieskiem mianowany został X. Bandurski biskupem *„in partibus infidelium“* cydońskim i biskupem-sufraganem we Lwowie.

Koncert nad koncertami. Na rzecz budowy kościoła św. Elżbiety odbędzie się w pierwszych dniach marca nadzwyczaj zajmujący i dotąd nie praktykowany jeszcze we Lwowie koncert na szesnastu fortepianach odrazu. Prof. Neuhauser był właśnie na takim koncercie przed kilku laty w Berlinie i nachwalić się nie może efektowi, jaki ten koncert na niego sprawił. Oczywiście urządzenie takiego koncertu przedstawia wielkie trudności, bo przedewszystkiem trzeba mieć tak olbrzymią salę, aby mogła dać dość przestrzeni dla polifonii, powstającej z równoczesnego grania fortissimo na szesnastu fortepianach. Następnie trzeba mieć szesnaście doskonałych koncertowych instrumentów z pierwszorzędnych fabryk fortepianowych. Wreszcie trzeba mieć szesnastu wirtuozów równej a wysokiej miary, zgranych ze sobą i umiejących tem subtelniej właśnie cieniować wykonywane utwory im większa powstaje polifonia z powodu dużej liczby instrumentów. Lwów stoi już na szczęście na tej wyżynie muzycznej, że wszystkie te trzy warunki posiada. Filharmonia lwowska jest salą tak wielką i mającą tak olbrzymią estradę, że szesnaście fortepianów może na niej stać z łatwością, a dźwięki ich w olbrzymiej tej hali znajdą rezonans godny swej liczby. Skład fortepianów, założony niedawno przez prof. Neuhausera, posiada taką obfitość doskonałych, z pierwszorzędnych fabryk pochodzących instrumentów, że bez żadnego trudu może złożyć komplet z szesnastu fortepianów koncertowych, doskonale tonacyą do siebie dobranych. Wreszcie nasze konserwatoryum muzyczne, rozwijające się coraz świetniej pod batutą Mieczysława Sołtysa, posiada w najwyższej swej klasie tylu skończonych wirtuozów i wirtuozek, że nietylko można wybrać z nich szesnaście osób koncertowo grających, ale nadto można jeszcze mieć ich kilkanaście na zastępstwo w razie zachorowania, lub jakiejś innej przeszkody, wytrącającej z szeregu któregoś z pierwszych pianistów. Dzięki możności zaspokojenia wszystkich tych trzech warunków, koncert taki, na który jeszcze nie zdobył się ani Wiedeń, ani Paryż, a tylko Berlin i Lipsk, wykonany zostanie we Lwowie i postawi nasze miasto na trzeciem miejscu w rzędzie tych miast, które się poważyły na taki koncert.

Celem ułożenia programu tego koncertu i całego urządzenia jego, zaprosił J. E. X. arcybiskup Bilczewski grono osób ze świata muzycznego i z prasy do siebie wczoraj wieczorem na konferencyę. Więc przedewszystkiem prof. Franciszka Neuhausera jako inicyatora i twórcę pomysłu; następnie dyrektora Mieczysława Sołtysa i prof. Kurza, jako tych, którzy mają kierować koncertem i rozłożyć głosy na fortepiany, gdyż instrumenta te nie będą grały wszystkie szesnaście *unissono*, lecz będą miały rozłożone głosy tak samo, jak są rozłożone głosy w orkiestrze; dalej dyrektora Lityńskiego, jako tego, który w szlachetnem uniesieniu dla pięknego celu koncertu, ofiarował salę Filharmonii zupełnie bezinteresownie: wreszcie redaktorów: Krechowieckiego, Ostaszewskiego-Barańskiego, Vogla, Wysockiego, Ludwika i Wacława Masłowskich. Konferencya trwała parę godzin; omówiono wszystkie szczegóły, uchwalono zaprosić jeszcze parę pierwszorzędnych śpiewaków dla numerów solowych, ułożono w przybliżeniu program koncertu i rozdano pracę. Szczegóły programu podamy później. Na razie notujemy, że najznakomitsi muzycy naszego grodu i profesorowie konserwatoryum zajęci są już teraz rozpisaniem głosów na te szesnaście fortepianów, że próby ensamblowe lada dzień się rozpoczną, że koncert się odbędzie w pierwszych dniach marca, i że wykonanem na nim będzie najwspanialsze polifoniczne dzieło, jakie posiada literatura muzyczna, mianowicie uwertura do „Śpiewaków Norymberskich“ Ryszarda Wagnera.

Panie z towarzystwa lwowskiego mają się zająć rozsprzedażą biletów; oczywiście popyt o nie będzie szalony. Radzimy przeto osobom, które chcą mieć lepsze miejsca, aby się zaraz zgłaszały do składu fortepianów prof. Neuhausera przy ul. Batorego l. 9, gdzie mogą się zapisywać i na bilety składać pieniądze.

Śnieżyca nader gęsta i obfita trwa we Lwowie już od 24 godz n. Zaczęła się wczoraj popołudniu około godziny 2giej i trwa z małą przerwą do tej chwili (3. godz. popoł.) Tramwaje musiały, pomimo wszelkich wysiłków i wysyłania pługów śniegowych, przerywać swe kursa: fury, dorożki, powozy z trudem się posuwają po ulicach, podobnych do wałów śnieżnych. Najbiedniejsi są stróże kamieniczni, bo pracują od kilkunastu godzin prawie nieustannie nad zrzucaniem śniegu z trotuarów, ale jeżeli trotuar jest cokolwiek dłuższy, to nim skończą zrzucać śnieg na jednym końcu, już muszą zaczynać na nowo, tyle bowiem przez ten czas napada znowu śniegu.

Z całych Niemiec donoszą o ogromnych zawiejach śnieżnych, które tam miały miejsce wczoraj i przedwczoraj. W Bawaryi śnieżyca była przedwczoraj tak wielka, że luksusowy pociąg, idący z Berlina do Nizzy, spóźnił się o 6 godzin z powodu, iż w wielu miejscach nie mógł przebić zasp śnieżnych. W Budapeszcie i Wiedniu śnieżyca spowodowała wczoraj przerwę w ruchu tramwajów.

† **Stanisław Konopka**, niegdyś artysta dramatyczny, a od czterdziestu lat z górą znany w całym kraju z występów estradowych recytator, zmarł wczorej, po długiej chorobie w szpitalu powszechnym we Lwowie. Przed laty założył on w naszem mieście i do ostatniej chwili utrzymywał szkołę deklamatorską, w której młodzież uczyła się sztuki wymowy i deklamacyi artystycznej. R. i p.

Przyszła lwowska ślizgawka. Spółka spekulantów gruntowych, która nabyła od jenerała Brudermanna kilkumorgową realność, na której się znajduje teraźniejsza ślizgawka, zawarła z Towarzystwem łyżwiarskiem kontrakt tylko do roku 1910; po owym roku przystąpi do rozparcelowania tych gruntów, wycięcia kilku ulic i zabudowania ich domami. Z tego powodu Tow. łyżwiarskie stara się już teraz zdobyć sobie jakiś grunt obszerny, na którym mogłoby założyć ślizgawkę. Grunt taki jest obok, należy do miasta, a powstał po zasypaniu stawu Pełczyńskiego. Towarzystwo łyżwiarskie wniosło więc do magistratu ofertę o dzierżawę tego gruntu. Ponieważ Lwów niepospolicie szybko się zabudowuje i wszystkie w pobliżu centrum miasta znajdujące się grunta są już zabudowane, albo do paru lat zabudowane będą, przeto Towarzystwo łyżwiarskie jest w tej smutnej pozycyi, że jeżeli mu miasto tego gruntu nie wydzierżawi, to będzie musiało wynieść się ze ślizgawką aż gdzieś pod rogatki. Z tego powodu powinien magistrat w interesie zdrowia naszej młodzieży nie stawiać zbyt trudnych warunków Tow. łyżwiarskiemu.

Składkę dla dzieci w Poznańskiem urządzili posłowie na wczorajszem popołudniowem posiedzeniu sejmowego Koła polskiego. Zebrano bardzo pokaźną kwotę.

Subwencye na rok 1907. Rektor dr. Gryziecki przedstawił komisyi budżetowej r. m. rubrykę XXVIII budżetu na rok przyszły przewidującą subwencye dla różnych instytucyj we Lwowie. W rubryce tej znajdują się pozycye, między innemi 7.500 koron na rekonstrukcyę panoramy racławickiej, 7.000 koron na gmach Tow. muzycznego, 5.000 na zakupno dzieł sztuki, 3.200 dla uczestników powstania 1863/4 roku. Dłuższą dyskusyę, w której brali udział radni Aszkenaze, dr. Dziwiński, dr. Dzieślewski, Bol. Lewicki, Wczelak, Wincenty Rawski i prezydyum, wywołała subwencya dla Tow. politechnicznego. Uchwalono wreszcie z bieżących dochodów przyjść w pomoc temu zasłużonemu Towarzystwu.

Zmiana własności. Dobra Chocin w powiecie kałuskim nabył od hr. Emilii Łosiowej X. Skorodyński za 100.000 koron na parcelacyę ruską.

Z teatru miejskiego. Na niedzielę zapowiada afisz wznowienie prześlicznej opery Pucciniego, „Cyganerya“, w której wystąpi w najlepszej swej partyi „Mimi“, ulubienica naszej publiczności Irena Bohuss. We wtorek powtórzonym będzie, wypełniający stale teatr po brzegi „Tannhäuser“ z Ireną Bohuss i Al. Bandrowskim, w środę zaś daną będzie po raz pierwszy, budząca ogólne zainteresowanie, sztuka Adama Krechowieckiego p. t. „My“.

Rozwód małżeństwa z miłości. Donieśliśmy wczoraj, że arcyksiążę Piotr Ferdynand Salvator, który po zrzeczeniu się tytułu arcyksiążęcego i po przybraniu nazwiska Leopolda Wölflinga, ożenił się ze śpiewaczką kawiarnianą Adamowiczówną, rozwodzi się obecnie ze swą żoną. Co do przyczyn nagłego oziębienia się stosunków między kochającą się parą opowiadają, że jest nią w pierwszej linii różnica kultury umysłowej małżonków. Wölfling ma być człowiekiem niezwykle inteligentnym i wysoko wykształconym, podczas gdy ona dopiero pod naciskiem męża zaznajomiła się ze sztuką czytania i pisania. Wszelkie zaś usiłowania męża w celu podniesienia jej umysłowego poziomu spełzły na niczem. Nadto stała się Wölflingowa w ostatnich czasach wprost fanatyczną zwolenniczką naturalnego systemu życia i wegetaryanizmu i starała się swego męża nakłonić do tego rodzaju życia. Skłonności te jej były następstwem zaznajomienia się z pewną parą małżeńską, która należy do sekty „ludu natury“. Sekta ta ma w Szwajcaryi, gdzie pp. Wölflingowie stale mieszkali, w okolicy Askony sporo zwolenników. Żyją oni w lepiankach lub w norach, głęboko w ziemi wykopanych, okrywają się łachmanami, a w swoich pragnieniach życiowych są nadzwyczaj skromni. Pani Wölflingowa odwiedzała niejednokrotnie członków tej sekty i tak się przejęła ich zasadami, iż poczęła urządzać życie w willi według tych zasad. Zaprzestała więc się czesać, nie używała bielizny, chodziła w starych zniszczonych sukniach, tak, iż postać młodej kobiety uległa fatalnej odmianie. Najgorsze zaś, że poczęła ona narzucać i mężowi ten system życia. Stąd powstawały między nimi ciągłe spory i niesnaski. Fanatyzm zaś Wölflingowej w kierunku „naturalnego systemu życia“ i wegetaryanizmu wzrastał ciągle i począł przechodzić w stan obłąkania umysłu.

Od czterech lat z górą mieszkali Wölflingowie w mieście Zug nad jeziorem tej samej nazwy. Zajmowali tam dużą willę, urządzoną z komfortem, otoczoną wspaniałym ogrodem, sięgającym aż do brzegów jeziora. Z willi tej roztacza się wspaniały widok na okolicę. Były arcyksiążę zaaklimatyzował się doskonale w Szwajcaryi, cieszył się popularnością wśród chłopów sąsiadów, był członkiem kilku klubów kręglarzy i klubów myśliwskich.

W zacisznej tej willi prowadził Wölfling spokojne i pogodne życie. Odbywał ze swą żoną częste wycieczki i podróże, bądź to do Francyi, bądź po Szwajcaryi. Zresztą cały czas poświęcał pracy umysłowej, zajmując się przeważnie naukową lekturą, szczególnie z zakresu marynarki i matematyki. Od dwóch lat był on nadzwyczajnym słuchaczem politechniki zurychskiej i z zapałem oddawał się matematyce. Podobno dokonał nawet pewnego wynalazku, który ma znaczenie dla żeglugi. Codziennie słuchał Wölfling wykładów matematyki, a profesor tego przedmiotu z uznaniem wyrażał się o jego gorliwości, zdolnościach i wiadomościach, jakie nabył. Wśród kolegów był również ogólnie lubianym z powodu prostoty życia i uprzejmości w obejściu. Każdego dnia dojeżdżał Wölfling do Zurychu, a następnie wracał do Zug, oddalonego o godzinę drogi.

Mniej znaną była w okolicy jego żona, która oddana wyłącznie gospodarstwu domowemu, nie opuszczała prawie swej willi. W ostatnich tygodniach zwróciło powszechną uwagę, że Wölfling przebywał coraz częściej i dłużej w Zurychu, podczas gdy jego żona bawiła stale w willi. Poczęto też głośno mówić w kołach, z którymi Wölfling się stykał, iż w pożyciu małżeńskiem młodej pary zaszły pewne nieporozumienia. Potwierdzeniem tych pogłosek stał się fakt, iż Leopold Wölfling opuścił Zug i wyjechał sam na południe, prawdopodobnie na włoską Rivierę. Żona jego pozostała w willi z swą siostrą panią Sestan, która przybyła tam pod nieobecność Wölflinga i prawdopodobnie wbrew jego woli. Opowiadają dalej, iż Wölflingowa opuści również Zug i z swą siostrą uda się na dłuższy pobyt do Austryi, do swoich krewnych.

Faktyczny tedy rozdział między Wölflingiem a jego żoną już nastąpił. Co do formalnej, prawnej strony całej historyi, to zajmują się nią zastępcy byłego arcyksięcia, adwokaci dr. Lachenal z Genewy i Frischauer z Wiednia, a podobno będą oni mieli wiele z tą sprawą kłopotu, gdyż pani Wölflingowa ani słyszeć nie chce o rozwodzie. Chodzi na razie głównie o to, czy lekarze zachowanie się p. Wölflingowej uznają za wpływ nienormalnego stanu umysłu i to w tak wysokim stopniu, że mógłby on już stanowić przyczynę rozwodu.

Temperatura dnia 27 grudnia o godz. 7-mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej — 4, we Lwowie — 4, w Tarnopolu — 5, w Czerniowcach — 7, w Wiedniu — 4, w Salcburgu —1, w Gracu —4, w Pradze —4, w Tryeście + 4, w Abbazyi + 5, w Raguzie + 11, w Budapeszcie —7, w Berlinie — 6, w Hamburgu —6, w Monachium — 4, w Zurychu —3, w Genewie + 1, w Lugano —5, w Anglii + 1, w Paryżu —4, w Biarritz + 9, w Nizzy + 5, w północnych Włoszech —2, we Florencyi + 9, w Rzymie + 11, w Neapolu + 11, w Palermo + 11, w Madrycie + 5, w Sztokholmie — 10, w Petersburgu —8, w Wilnie — 7, w Warszawie — 5, w Moskwie —14, w Kijowie — 6, w Odessie + 2, w Serajewie + 5, w Belgradzie + 2, w Bukareszcie — 4, w Sofii + 8, w Konstantynopolu + 11, w Atenach + 10. (Temperatura według Celsiusza).

Ofiary. Zamiast rozsyłania życzeń noworocznych nadesłali na przytulisko Brata Alberta: pp. Franciszkowie Rozwadowscy ze Lwowa 10 koron, i p. Adam Wiktor z Załuża 10 koron.

Zmarli. W Zamulińcach, w powiecie kołomyjskim, Anna ze Stefanowiczów Kosińska, właścicielka dóbr, przeżywszy lat 89.

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano — 3 R. w poł. — 1 R. Bar. 755. Spada. Śnieżyca.

Z albumów panieńskich.

Siedm razy ośm jest sześćdziesiąt cztery
Przyjmij Zosiu droga ten mój wierszyk szczery,
Choćbym miała robić przez pięć lat rachunki
Zawsze miłe z tobą utrzymam stosunki!

Maryla.

Odznaczenie firmy polskiej w Paryżu **za najlepsze palenie kawy.** Zaszczytnie znana firma tutejsza **Leonarda Soleckiego we Lwowie, ul. Batorego 2**, otrzymała na wystawie przemysłowo-handlowej i hygienicznej w Paryżu złoty medal, krzyż i dyplom najwyższego uznania Grand-Prix.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś popołudniu „Chory z urojenia“, wieczorem „Ewangeliman“. — W niedzielę o godz. 12 w południe „Poranek na cześć Elizy Orzeszkowej.“ W niedzielę popołudniu „Królowa Tatr“, wieczorem po raz pierwszy w bieżącym sezonie „Cyganerya,“ opera Pucciniego, gościnny występ Ireny Bohuss. — W poniedziałek popołudniu „Lalka“, wieczorem „Rok 1906,“ przegląd sceniczny. — We wtorek popołudniu „Betleem polskie“ Rydla, o godz. 7 wieczorem „Tannhäuser.“—We środę po raz pierwszy „My,“ sztuka współczesna w 3 aktach Adama Krechowieckiego.

Filharmonia lwowska. W połowie stycznia wielki koncert Eryka Schmedesa, nadwornego śpiewaka opery wiedeńskiej.

Repertuar teatru krakowskiego. W niedzielę popołudniu „Rewizor z Petersburga,“ komedya Gogola, wieczorem „Betleem polskie“. — W poniedziałek „Moralność pani Dulskiej“ Zapolskiej. — We wtorek popołudniu „Pan Jowialski“ Fredry, wieczorem „Ponad siły,“ sztuka Bjoernstjerne-Bjoernsona. — We środę „Zimowa opowieść,“ dramat Szekspira. — We czwartek „Moralność pani Dulskiej.“— W piątek „Sherlock Holmes.“ — W sobotę „Kandida“ Shawa. — W niedzielę „Wieczór trzech króli,“ kom. Szekspira.

Colosseum Hermanów. Od 16 do 31 grudnia. Największe i najpiękniejsze atrakcye świata! Mes Soeurs Peres, najznakomitsi ekwilibryści na wolno stojących drabinach. — Classicum Gnatuor, wspaniała scena starowenecka.—Hubertus Comp., idylla leśna. — La Laure, ekscentr. gwiazda Paryża. — 10 nowości! W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 27 grudnia.

(Z.) Z niecierpliwością oczekiwano dziś depesz z Londynu, gdyż zachodziła obawa, że bank angielski podwyższy swą stopę procentową na 7%. To też niemałe zadowolenie zapanowało na targu, gdy w godzinach południowych nadeszła wiadomość, iż pomimo, iż stan zapasów złota banku angielskiego zmniejszył się w ciągu minionego tygodnia, dyrekcya jego postanowiła pozostać na razie nadal przy 6%. Ubytek złota ze skarbca banku angielskiego wynosi 932.000 funtów szterlingów, obecny zaś stan rezerw banku wynosi 18,179.000 funtów szterlingów i pokrywa tylko 37 1/8% jego zobowiązań. Dlatego też pomimo, że na razie nie podwyższono stopy procentowej w Anglii, uważają sfery finansowe za rzecz możliwą, że nastąpi to po Nowym Roku, jeżeli nie ustaną dotychczasowe wysyłki złota z Londynu do Brazylii i Argentyny.

Na tutejszym targu wybiły się dziś na pierwszy plan Staatsbahny i uzyskały prawie 5-koronową zwyżkę. Sfery giełdowe wierzą bowiem w to, że upaństwowienie Staatsbahnu odbędzie się teraz w tempie przyśpieszonem, a zarazem spodziewają się, że jako cenę wykupna otrzymają akcyonaryusze rentę, odpowiadającą dochodowi za rok ubiegły, który był bądź co bądź bardzo dobrym. Oprócz Staatsbahnów spekulowano też dużo w akcyach Länderbanku, dolno-austryackiego Towarzystwa eskontowego, wreszcie w alpinach.

Wykaz dochodu, jaki ma państwo z podatku od obrotów giełdowych, świadczy najlepiej o tem, jak ożywiona jest w tym roku spekulacya na tutejszym targu pieniężnym. Mianowicie wynosił dochód z podatku giełdowego za jedenaście miesięcy b. r. 1,380.000 koron, o 100.440 koron więcej, niż w tym samym okresie roku ubiegłego.

Z Berlina donoszą, że tamtejszy bank niemiecki zrobił bardzo korzystny interes z południowo-amerykańską republiką Peru. Mianowicie objął on w listopadzie do sfinansowania 6 procentowe obligi peruwiańskie za sumę miliona funtów szterlingów i wszystkie w krótkim czasie rozsprzedał. Obligi te zabezpieczone są na monopolu solnym republiki Peru. Niebawem zamierza bank niemiecki sfinansować drugą kolejową pożyczkę peruwiańską w sumie 3 milionów funtów szterlingów.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Wiedeń. Ministerstwo wojny ogłasza za pośrednictwem Biura korespondencyjnego następujące oświadczenie: Artykuł umieszczony w wieczornem wydaniu *N. Fr. Presse* z 28 b. m. p. t. „Pomnożenie kontyngentu rekrutów“, jest wyłącznie wymysłem tego pisma.

Paryż. Senat rozpoczął wczoraj obrady nad ustawą Brianda w sprawie wykonywania wyznań. Senator Las Cases oświadczył, że projekt ustawy nie tylko nie będzie przyjęty przez niektóre stronnictwa katolickie, ale przez wszystkich ludzi prawdziwie liberalnych i zaprotestował przeciw oddaniu dóbr kościelnych gminom i przeciw wstrzymaniu płac duchownym. Sprawozdawca Lecontes oświadczył się za ustawą, która — jego zdaniem — gwarantuje wolność sumienia i szanuje prawa rodziny i państwa. Senator Lamarcelles zwalczał projekt, jako sprzeczny z zasadami religii i usprawiedliwiał postępowanie katolików, posłusznych Watykanowi. Protestuje przeciw wywiezieniu msgr. Montagniniego. Prezes gabinetu przerywa mu słowami: Wkrótce okaże się, jak usprawiedliwione było to zarządzenie.

Minister wyznań Briand w długiej mowie wywodził, że po stronie rządu, który swego stanowiska nigdy nie zmieni, stoi kraj. Ustawa seperacyjna owiana jest duchem wolności i nie narusza hierarchii kościelnej.

Dowodem tego jest fakt, że kilku biskupów i wpływowych katolików uznało ustawę za możliwą do przyjęcia. Rząd dał Kościołowi wszystko, co mógł, lecz Kościół chce, aby rząd zrobił ofiarę ze swej własnej godności, czego rząd nigdy nie uczyni. Z Rzymem nie będzie rokował, nie dadzą się bowiem pogodzić pojęcia monarchistycznego papiestwa z demokratyczną republiką. Na wypadek kontynuowania oporu, będzie Stolica Apostolska musiała zorganizować prywatny obrządek, na co francuscy katolicy znów nigdy się nie zgodzą. (Oklaski. Posłowie gratulują ministrowi).

Uchwalono 183 głosami przeciw 86 ogłosić mowę Brianda afiszami. Zakończono dyskusyę generalną: następne posiedzenie dziś.

Paryż. W departamencie Sabaudji 7 burmistrzów złożono z urzędu z powodu, że nie chcieli uwiadomić xięży o sekwestracyi kościołów i probostw.

Paryż. Podczas opróżnienia seminaryum w Cambrau uwięziono koadjutora arcybiskupiego, biskupa De Camere. Za dotknięcie podprefekta skazał biskupa sąd policyjny natychmiast na 25 franków grzywny.

(Depesze popołudniowe).

Kraków. Bawi tu wycieczka polska z Królestwa Polskiego, a mianowicie z Zagłębia Dąbrowskiego. Dziś zwiedza pamiątki i zabytki. Wieczorem będzie na przedstawieniu „Kościuszki pod Racławicami“ w teatrze miejskim.

Dzisiejszej nocy rzucił się z mostu Zwierzynieckiego do Wisły młody człowiek Józef Zdechlikiewicz. Pod cienką warstwą wody znajdował się lód, o który desperat rozbił sobie głowę i mimo udzielonej pomocy, zaraz skonał. Przyczyna samobójstwa nieznana.

Poznań. Proces przeciw p. Józefowi Kościelskiemu z powodu zabawy sokolskiej w parku miłosławskim, rozpocznie się dnia 3-go stycznia przed Izbą karną w Gnieźnie.

P. Wysocki, którego wydalono z Poznańskiego za to, że dzieci jego nie odpowiadały podczas niemieckiej nauki religii, wczoraj wyjechał wraz z rodziną do Lwowa.

Ze Strzelna donoszą, że Polak, p. Molenda z Bielska, kupił od Niemca Gustawa Zempego folwark Siedluchno pod Gębicami, liczący 545 mórg, za 165.000 marek.

Odpowiedzialny redaktor *Polaka*, organu redagowanego przez p. Korfantego, został w wilię aresztowany w Toruniu, dokąd przybył do rodziców na święta.

Warszawa. Politechnika warszawska otrzymała od ministra przemysłu i handlu zawiadomienie, że dziś przedkłada Radzie ministrów, z powodu strejku studentów, wniosek o tymczasowe zamknięcie jej i użycie jej środków naukowych, oraz profesorów dla powstającej politechniki w ziemi wojska dońskiego.

Łódź. Wszystkie fabryki, należące do związku fabrykantów są zamknięte, ponieważ robotnicy fabryki Poznańskiego nie przyjęli postawionych im warunków. Przeszło 40.000 robotników jest bez zajęcia.

Rzym. Senat obradował wczoraj nad budżetem ministerstwa spraw zagranicznych. W odpowiedzi na zapytania minister Tittoni oświadczył, że świadom jest tego, iż przyczynił się do urobienia opinii publicznej we Włoszech co do polityki zagranicznej, gdyż zawsze z całą otwartością mówił nawet o rzeczach najbardziej drażliwych. Minister sądzi, że niebezpieczną jest rzeczą w dziedzinie polityki zagranicznej mówić raz jeszcze o sprawach, o których już się mówiło, gdyż to może wywołać wątpliwości. Dlatego powołuje się na złożone przez siebie w Izbie wyczerpujące oświadczenia. Co do polityki wschodniej, Włochy łącznie z Austro-Węgrami przestrzegają polityki, która ma na celu nietykalność państwa tureckiego, są gotowe na wszelkie ewentualności. Następnie minister omawiał szereg kwestyi ekonomicznych i traktat handlowy z Etyopią.

Senat przyjął wszystkie rozdziały budżetu spraw zagranicznych.

Londyn. Pociąg, który dążył do Aberdeen, zderzył się na stacyi Elliott ze stojącym tam pociągiem. Wóz w którym znajdował się konduktor tego ostatniego pociągu, jakoteż dwa wozy, zapełnione podróżnymi, zostały zupełnie zdruzgotane. Liczba zabitych wynosi 16, rannych 30, w tem wiele osób rannych śmiertelnie. Członek parlamentu Blach złamał obie nogi. Lokomotywa pociągu, który był w biegu, przewróciła się, a palacz jej został zabity.

Paryż. Z Aten donoszą pod datą wczorajszą, że z Seres (w Macedonii na północny wschód od Salonik) nadszedł telegram z doniesieniem, iż we wtorek wieczorem banda bułgarska napadła na wieś Klepusna i zaatakowała mieszkańców wsi, którzy nie chcieli przejść do egzarchatu.

Zamordowano żonę naczelnika wsi, jego córkę i dwuletnie dziecko, dwóch greckich notablów, żonę jednego z nich i jedną starszą kobietę. Zwłoki ofiar spalono. Wśród rannych znajduje się pop i nauczyciel miejscowy.

Banda wysadziła w powietrze domy, należące do 8 notablów i zniszczyła zbiory ubiegłego roku. Kilka rodzin jest bez dachu. Także z innej miejscowości donoszą o napadzie bandy bułgarskiej.

Madryt. Do *Heralda* donoszą z Kadyksu, że czynią się przygotowania do wsadzenia na okręty całej piechoty marynarki hiszpańskiej, jaka jest do dyspozycyi w celu wyprawienia do Tangeru.

Sofia. Wychodzący w Rzymie dziennik *Popolo romano* ogłosił rozmowę swego korespondenta z tutejszym posłem rosyjskim p. Jaczenką. Według tej rozmowy p. Jaczenko miał oświadczyć, że stosunki Rosyi do Bułgaryi, a zwłaszcza do ks. Ferdynanda oziębły znacznie i że on otrzymał z Petersburga instrukcye, aby to oziębienie stosunków ignorował. Jaczenko w urzędowym dzienniku *Nowy Wiek* kategorycznie zaprzecza, jakoby był coś podobnego mówił.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 30 grudnia. M. br. Błażowski z Nowosiółki. J. br. Błażowski z Czeremchowa. K. Jaworski z Ostrowczyka. B. Osuchowski z Wiśniowczyka. O. Parnas z Mokrzan. Dyr. Biliński z Krakowa. Radzca Szumski z Borysławia. Pp. Skibniewscy i P. Hanicki z Rosyi. W. Pieniążek z Lipinki. F. Maj z Turynu. P. Cyga ze Stryja. Radzca B. Żarski z Wiednia. T. Małecki z Koszlak P. Kopczyński z Tarnopola.

HOTEL FRANCUSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

Restauracya. Pokój do śniadań. Wszelkie wina i delikatesy.

Przyjechali dnia 29 grudnia. J. Bielawscy z Sokala. J. Merta z Bestwiny. H. Reuther z Wiednia. E. Wysoczański z Sokala. A. Frehlich z Rzeszowa. M. Sobolewska z Rosyi. H. Tomski z Kołomyi. F. Goch z Sokala. W. Żurakowska z Tarnopola. E. Pelikanowie z Krosna. J. Bocheński z Krakowa. R. Szymański z Podola. Z. Dobrzyński z Lubieńca. R. Bachowski i J. Pierściński z Borysławia. W. Bartz z Kimpolungu. S. Siara z Krasnego. A. Opolski z Czerniowiec. K. Piątkowska z Józefówki. A. Dolkowscy z Zatora. J. Biliński z Zarwanicy. F. Cieńska z Jabłonowa. K. Koziccy z Rosyi. S. Żelechowski z N. Sącza. N. Wojakiewicz z Tarnopola. A. Znamirowska z Krynicy.

Wiedeń 29 grudnia. (Giełda towarowa). Cukier 20·40—20·50, 20·40—20·50 (spokojnie). Spirytus 42·40—42·80 (słabo). — Nafta galicyjska bez zmiany.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 29 grudnia.

5% renta rosyjska na r. 1906 85·50.

Warszawa. Listy zastawne 4 1/2% Towarzystwa kredytowego ziemskiego w Królestwie Polskiem 88.85, takież 4% — 80.80. Listy zastawne 5% m. Warszawy — 89.40, zaś 4 1/2% — 82.80.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1906 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 5.50*, 8.45, 5.25, 9.80*
Z Rzeszowa: 10.85.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7.20, 11.45, **2.20**, 5.50. 10.80*
Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2.05**, 7.00. 11.25, 5.25, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12.20*, 1.40**, 6.10, 5.45, 9.05*.
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.87.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 8.55.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **8.25, 12.45*, 2.45**, 4.05*, 8.85, 6.85*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.55, **2.21**, 6.15*, 9.50*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.36**, 6.85, 11.15, 6.87* 10.08*.
Do Czerniowiec. **2.51, 2.40**, 6.15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 7·25.
Do Jaworowa: 6.55, 6.00*.
Do Sambora: 8.55, 4.15, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 3.80.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*.
Do Ławocznego: 7.39, 2.80, 6.25*.
Do Bełzca 10.45.
Do Stanisławowa, Czortkowa Husiatyna: 9.10*.
Do Janowa 8.14.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

1)

JUS TALIONIS

czyli prawo odwetu.

Humoreska

Było to z końcem czerwca zeszłego roku. W Pomiankówce Dolnej, własności państwa Dychalskich, łany przepysznego żyta i pszenicy falowały za podmuchem łagodnego wiatru wschodniego i zapowiadały bogate żniwo. W promieniach gorącego słońca schło na łąkach świeżo skoszone siano, rozszerzając dokoła właściwą sobie przyjemną woń. Część łąki, wyżej położona, miała już siano wyschnięte od góry, więc tam gromada parobków i dziewcząt zajęta była wywracaniem go na drugą stronę. Robota szła wśród wesołego gwaru i śpiewów. Na kraju łąki, podle drogi, stał ekonom i marsowym wzrokiem mierzył postępy w robocie, obok niego zaś na koniu młody pan Dychalski, syn dziedzica. Miał on dopiero 21 lat i życie swe spędzał na studyach uniwersyteckich we Lwowie. Na robotach polnych znał się mało, jakkolwiek i prawo, którego słuchał w uniwersytecie, niewiele więcej go interesowało; studyował nie dla chleba, lecz dla zaokrąglenia wykształcenia, bo bez tego i ziemianinowi trudno dziś byłoby się ostać. Lubił niezmiernie przypatrywać się sianobraniu i żniwom, dlatego pod ten czas przyjeżdżał na wieś i całe dni przepędzał w polu.

Trochę dalej, na północny zachód, leży Pomiankówka Górna. Niegdyś obie te wsi były własnością Ryszczewskich, przed pół wiekiem jednak ostatni z Ryszczewskich sprzedał je: Dolną Pomiankówkę nabył pan Dychalski, na Górnej zaś osiedlił się pan Śnieżek. Syn Śnieżka, Czesław, 20-stoletni młodzieniec żył w wielkiej przyjaźni z młodym Dychalskim, a i on również był na studyach prawa we Lwowie. Obydwaj przyjaciele i sąsiedzi przyjechali właśnie teraz na wieś, aby sobie odpocząć po mozołach nauki i trochę się zabawić. Za dwa tygodnie mieli wrócić napowrót do Lwowa dla załatwienia formalności, będących w zwyczaju przy zakończeniu roku szkolnego, potem zaś wybierali się na wycieczkę do Szwajcaryi.

Upał był dokuczliwy. Pan Kazimierz (tak było na imię młodemu Dychalskiemu) zsiadł z konia, oddał go do trzymania jednemu z parobków, sam zaś usiadł na trawie, wyciągnął z torby podręcznej flaszeczkę z koniakiem, napełnił nim mały kieliszek i rzekł do ekonoma:

— Wasze zdrowie, panie Wojciechu!

— Najdłuższe lata, niech służy, panie Kazimierzu, ale mnie proszę nie nalewać... Bo to, widzi pan Kazimierz, u nas, jak była ta misya na wiosnę, tak xiądz jezuita nikogo nie puścił płazem i... jakby się kto uparł, a nie chciał złożyć przyrzeczenia, to byłby nie dostał poprostu rozgrzeszenia.

— Więc ślubowaliście, panie Wojciechu, od wódki?

— Ta ja nie jeden, ino wszystko, co żyło, musiało ślubować od wódki, piwa i wszystkiego gorącego.

— No, ale od szynki nie ślubowaliście? — pytał żartobliwie Kazimierz i zaprosił pana Wojciecha do przekąski.

Wojciech przysiadł się do panicza, bo — jak twierdził — jedzenie na stojąco nie idzie do żołądka, tylko prosto w nogi, a róść już przy pięćdziesiątce nie potrzebował. Obydwaj zajęli się podwieczorkiem i nie spostrzegli, jak drogą od Górnej zbliżał się pieszo Czesław Śnieżek. Zobaczyli go dopiero, gdy już był od nich na dwadzieścia kroków i krzyknął:

— Serwus Kazek!

— A ty gdzie ze strzelbą i z dwoma psami?

— Szukałem cię w domu i powiedzieli mi, żeś tu na łące.

— Siadaj tu do podwieczorku. Wybrałeś się na wrony, czy na kłusowników?

Czesław był zapalonym myśliwym. Kiedykolwiek wychodził na wsi z domu, nigdy nie zapominał wziąć dubeltówki i był w całej okolicy najlepszym strzelcem. Na polowaniach pod jesień nikomu zwierzyny nie pozostawił, a strzału nigdy nie chybił. Górna Pomiankówka miała wielki smereczany bór, ciągnący się pół mili pod górę, a będący zakończeniem wielkich lesistych obszarów Podkarpacia. Miał więc Czesław gdzie polować, szczególnie zaś zacięty był na dziki, bo te przez lato wychodziły często z lasu i wyrządzały wielkie szkody sąsiadowi Dychalskiemu, który nie miał lasu. Wprawdzie sąsiedzi żyli w zgodzie i nigdy Dychalski nie uskarżał się otwarcie na szkody, wyrządzone mu przez dziki, lecz Śnieżkowie wiedzieli o tem, więc wynagradzali go tem, że w jesieni zapraszali Dychalskich na polowanie i połowę ubitego zwierza dawali im w prezencie.

Czesław usiadł, przy nim ułożyły się jego psy, napił się kieliszek koniaku i zakąsił szynką, potem rzekł do Kazka:

— Idę na dziki. Nasz ekonom opowiadał mi wczoraj wieczór, że pod zmierzch wychodzą tam nad potokiem z lasu i zapuszczają się w wasze kartofle. Te bestye okropne wam szkody wyrządzają. Poślij kogo po strzelbę i będziemy na nich czatować.

Kazek nie był zbyt dobrym strzelcem, lecz lubił urozmaicenie: posłał więc zaraz parobka ze swym koniem do dworu po strzelbę i kazał zapowiedzieć, żeby go nie oczekiwano na kolacyę. Parobek dosiadł konia i ruszył stępa drogą do dworu, znikając za tumanem kurzu, panicze zaś tymczasem poszli z ekonomem na łąkę przypatrzeć się dziewuchom.

— — — — — — — — — — —

Słońce czerwoną tarczą dotknęło brzegu horyzontu. Na łące stały kopki siana w rzędach jak żołnierze uszykowanych. Robotnicy i robotnice długim szeregiem ciągnęli ścieżką ku drodze, gdzie ekonom z paniczami robił przegląd. Parobcy kłaniali się nisko, a dziewuchy zerkały z pod oka, szeptały sobie coś do ucha i chichotały wesoło. Zdala, na drodze od dworu widać było zbliżającą się bryczkę.

— Kto to jedzie? — pytał Kazek, wpatrując się w tym kierunku.

— To nasz pan dziedzic, rzucił ekonom, ale z nim jedzie ktoś jeszcze... aha, to pan Rzeszutko.

— Co? Bolek? krzyknęli naraz obydwaj panicze.

— Tak, tak! To pan Bolesław — rzekł ekonom.

Bolesław Rzeszutko był to kolega szkolny paniczów i niedaleki sąsiad. Mieszkał w odległej stamtąd o niespełna dwie mile Komarnej i często odwiedzał swych kolegów w Pomiankówce, zajeżdżając raz do Śnieżków w Górnej, to znowu do Dychalskich w Dolnej. Bywało czasem, że po kilka dni przebywał u nich i nocował dla odmiany raz u jednego, drugi raz u drugiego. Wesoły i dowcipny chłopiec lubił bardzo towarzystwo, a że był jedynakiem i nudziło mu się samemu w Komarnej, więc większą część wakacyi przepędzał w Pomiankówce u swych kolegów, gdzie w domu były dorastające panny. W trójkę wywracali młodzi panowie dom do góry nogami, panny bawiły się w ich towarzystwie doskonale, a starsi mieli wielką uciechę z radości młodych. Zwłaszcza Rzeszutko był niewyczerpany w dowcipnych pomysłach i nigdy nie brakło mu humoru.

Bryczka nadjechała; Rzeszutko wyskoczył z niej zgrabnie jak akrobata cyrkowy i pobiegł uściskać kolegów.

— Weźcież go ze sobą na polowanie — rzekł stary Dychalski — tylko mi go gdzie nie postrzelcie, bo ten ruchawiec z pewnością nie usiądzie na miejscu, tylko będzie wyprawiał awantury, aż wam dziki spłoszy. Są tu dwie strzelby, dla ciebie, Kaziu, i dla Bolcia i charta wam także przywiozłem. Siadajcie na bryczkę, to was odwiozę do mostu, a potem pójdziecie sobie wzdłuż potoku pod las. Pan Czesław, znakomity myśliwy, będzie wami dyrygował. Siadajcie, Wojciechu, siadajcie koło parobka.

Panowie usadowili się na bryczce, jak kto mógł, bacząc tylko, by staremu panu Dychalskiemu było wygodnie, i ruszyli. Psy biegły przed końmi. Gdy dojechali do mostu nad potokiem, trzej młodzi panowie wysiedli, pożegnali się i skierowali się w stronę lasu, trzymając psy u nogi. Zanim bryczka ruszyła dalej, upominał jeszcze pan Dychalski z wózka:

— A uważajcie tu z powrotem na moście, żeby który nie wpadł do potoku, bo poręcze zaczęli naprawiać. — Mówił to dosyć głośno, lecz młodzi panowie tak byli sobą zajęci, że go już nie słyszeli. Widząc to pan Dychalski, kazał jechać naprzód, ale rzucił troskliwie okiem raz za nimi i raz na mostek, będący w naprawie i dwa razy się jeszcze obrócił.

— — — — — — — — — — —

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich Z drukarni E. Winiarza.